Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Czwartek 19 Grudnia 1935 r. | Nr. 352

Bestjalska zbrodnia we Włocławku

Kamieniami i kopaniem dobijali konającego

Ofiarą bestjalskiej zbrodni padł w ub. niedzielę 50 letni Mieczysław Ochmański, st. posterunkowy służby śledczej we Włocławku.

Ochmański, powracając z nocnej służby do domu, natknął się w dzielnicy, zamieszkiwanej przez element przestępczy, Kokoszka — na grupę 9 podchmielonych mężczyzn, którzy zakłócali spokój nocny. Wywiadowca zwrócił awanturnikom uwagę. W odpowiedzi nato jeden z nich schwycił policjanta za głowę i obezwładnił, pozostali zaś **wyjęli z kieszeni kamienie i zaczęli bić napadniętego.**

Gdy Ochmański upadł sprawcy **zaczęli pastwić się nad nim w bestjalski sposób kopiąc i rzucając w niego kamieniami.** Gdy wreszcie stracił przytomność, wówczas jeden ze zbrodniarzy zabrał mu rewolwer i wystrzelił do leżącego 3 razy, trafiając w prawy bok.

Na zakończenie inny opryszek ugodził Ochmańskiego nożem sprężynowym w czoło. Skoro zbrodniarze stwierdzili, że ofiara ich daje jeszcze oznaki życia, oddalali się kilka kroków, poczem biegnąc, wpadali i tratowali konającego policjanta.

Po dokonaniu bestjalskiej zbrodni, mordercy udali się do znajdującej się wpobliżu herbaciarni, gdzie umyli ręce, poczem rozeszli się do domów.

O świcie przechodnie, śpieszący do kościoła, natknąwszy się na leżące zwłoki, zawiadomili policję. Twarz zamordowanego była zmasakrowana do tego stopnia, że przedstawiała jedną krwawą maskę. Dopiero ze znalezionych przy denacie dokumentów stwierdzono, iż był to Ochmański.

Pełnił on służbę we Włocławku od czasu milicji miejskiej. Pozostawił żonę i czworo dzieci.

W ostatnich czasach Ochmański dzielnie zwalczał element przestępczy, zamieszkujący na Kokoszce. Niewątpliwie, że wszyscy zbrodniarze byli dobrze znani Ochmańskiemu, przeto w obawie zdemaskowania ich, postanowili zgładzić niebezpiecznego dla nich wywiadowcę z tego świata.

Zaznaczyć należy, że dn. 10 b. m. we Włocławku, w czasie usiłowania najścia rabunkowego na mieszkanie Saula Lewińskiego, dwaj sprawcy, Franciszek Wolk i Stanisław Grzybek — postrzelili go z rewolweru. Sprawcy zostali uwięzieni. Jednocześnie aresztowano kilkunastu przestępców z powiatu lipnowskiego i kutnowskiego.

Z powyższego wnioskować należy, że zbrodniczy zamach na Ochmańskiego był planowany ze strony kolegów aresztowanych.

Na miejsce bestjalskiej zbrodni przybyli: miejscowy komendant policji, oraz nadkomisarz - kierownik wojewódzkiego Urzędu Śledczego.

Trwające przez kilkanaście godzin bez przerwy śledztwo doprowadziło do aresztowania wszystkich 9-ciu zbrodniarzy. Najgłówniejszymi, którzy posiłkowali się rewolwerem, nożem i kamieniami byli: Piekucki, Karbowski i Koperski.

Rewolwer, zrabowany Ochmańskiemu, znaleziono ukryty w stercie kamieni na ulicy, nóż sprężynowy, ze śladami krwi — zakopany w ogrodzie.

Odnaleziono również zieloną jesionkę, w którą ubrany był sprawca strzałów. Wszyscy niemal zbrodniarze mieli zakrwawione noski butów.

Aresztowani, po dłuższem badaniu, przyznali się do zbrodni. Decyzją sędziego śledczego, wszyscy zostali osadzeni w więzieniu.

Włosi rozpoczęli nową ofensywę

Kilkuset somalisów przeszło na stronę Negusa

PARYŻ (PAT) — Jak donoszą z Addis - Abeby, wojska włoskie podjęły nową ofensywę na froncie ogadeńskim.

Poprzedzana przez eskadrę samolotów piechota przy poparciu czołgów i samochodów pancernych zaatakowała linje abisyńskie, położone o 65 kilometrów na południo - wschód od Sasabaneh. Wywiązały się gwałtowne walki, których rezultaty są jeszcze nie znane.

Źródła abisyńskie donoszą, że 13 włoskich samochodów pancernych uległo zniszczeniu, lub dostało się do niewoli. Kilkuset somalisów pod wodzą Fitaorari Szifra, którzy, dotychczas walczyli po stronie włoskiej, przeszło na stronę Abisynji.

Napastnik otrzymałby nagrodę

Doniosłe oświadczenie cesarza Abisynji

ADDIS - ABEBA (PAT) — Cesarz Haile Selassie złożył wczoraj przedstawicielom prasy w Dessie następujące oświadczenie:

„Oświadczamy uroczyście, że nasza wola w kierunku ułatwienia rozstrzygnięcia pokojowego niczem nie została zachwiana, lecz przyjęcie w zasadzie propozycji francusko - brytyjskiej byłoby nietylko nikczemnością wobec Abisynji, ale także aktem zdrady wobec Ligi Narodów i wszystkich, żywiących zaufanie do systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Propozycje zawierają w sobie zaprzeczenie zasad podstawowych Ligi Narodów. Dążą one do zatwierdzenia rozbioru Abisynji i zniszczenia jej niepodległości na rzecz napastnika.

Propozycje zmierzają do odcięcia od Abisynji trzeciej części kraju, co uniemożliwiłoby naszemu krajowi uczestnictwo w rozwoju gospodarczym, a oddawałoby tę część kraju w ręce przeciwnika, który już po raz drugi czyni próbę zajęcia naszego kraju. Rozstrzygnięcie sporu na podstawie tych propozycyj dawałoby premję napastnikowi wbrew wszystkim zobowiązaniom międzynarodowym.

Interesy żywotne Abisynji są zagrożone. Nie utracimy ani na chwilę z oka, że bezpieczeństwo innych krajów słabszych zostałoby zakwestjonowane, gdyby przyznano taką nagrodę państwa, już potępionemu, jako napastnik, kosztem ofiary tej napaści."

Wiadomości z całego świata

WYBUCH W BROWARZE

W browarze w Równem w czasie dezynfekcji beczek przez wypalanie rozpalonem żelazem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, a mianowicie — jedna z beczek eksplodowała, raniąc ciężko Jerzego Olejnika, mieszkańca Równego. Olejnika umieszczono w szpitalu. Eksplozja nastąpiła wskutek tego, iż w beczce pozostała wielka ilość gazu.

TRUP ZAGINIONEGO

W Matto Grosso (Brazylja) znaleziono ciało Europejczyka. Jak sądzą, są to szczątki śmiertelne zaginionego przed 10 laty badacza angielskiego płk. Fawcetta. Padł on widocznie ofiarą morderczego napadu tubylców.

DALSZA MOBILIZACJA W RZYMIE

Ogłoszono w Rzymie dekret o powołaniu do służby czynnej rocznika 1909 r., a mianowicie podoficerów i inżynierów wojskowych specjalistów toto - elektryków, radjotelegrafistów i służby sanitarnej.

REKORDOWA ŁÓDZ PODWODNA

W Spezji (Italja) dokonano wczoraj prob z wielką łodzią podwodną „Finzi". Łódź zdołała pogrążyć się na 102 metry. Również i inne próby techniczne dały dobre wyniki.

TAJEMNICZA EKSPLOZJA

W podwórzu Bazylego Semelaka w Starym Oleksińcu, powiatu krzemienieckiego miała miejsce eksplozja jakiegoś nieustalonego materjału wybuchowego. Wskutek eksplozji 4-letnia córka Semelaka, Nadzieja, została ciężko ranna, doznając urwania prawej ręki.

Kobieta zabita na przejeździe kolejowym

Wstrząsający wypadek pod Werenowem

Wczoraj o godz. 20 pociąg Nr. 313, zdążający z Wilna do Lidy, na przejeździe kolejowym pomiędzy Werenowem najechał furmankę, którą jechało dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta.

Wóz został rozbity, kobieta zabita na miejscu, mężczyznę zaś znaleziono w stanie nieprzytomnym, z ciężkiemi wewnętrznemi uszkodzeniami.

Pierwszej pomocy ofiarom wypadku udzielili harcerze, jadący z Wilna z odprawy harcerskiej. Rannego mężczyznę odwieziono do szpitala w Lidzie. Nazwisk ofiar wypadku, ani przyczyny wypadku nie ustalono.

Pociąg przyszedł do Lidy z półgodzinnem opóźnieniem. Pociągi do Wilna i Baranowicz odeszły również z opóźnieniem.

Marszałek sejmu śląsk. uległ katastrofie

Rowerzysta, który spowodował wypadek, umarł w szpitalu

Wczoraj na szosie wojewódzkiej w Kostowach, auto, którem jechał marszałek Sejmu śląskiego, Karol Grzesik uległo wypadkowi.

Marszałek jechał autem z Katowic do Krakowa. Przed autem koło Imielina jechała furmanka chłopska, do której przyczepił się pewien rowerzysta, Augustyn Sapeta z Dzieckowic, i począł rozmawiać z woźnicą.

Na sygnał, dany przez szofera, rowerzysta odłączył się od furmanki i skręcił wbok, wpadając pod koła samochodu. Szofer, chcąc uniknąć katastrofy, skręcił tak nieszczęśliwie, że auto wpadło do rowu, przewracając się.

Marszałek Sejmu, p. Grzesik wypadł z auta, doznając lekkich obrażeń i zwichnięcia ręki. Szofer wyszedł szczęśliwie z wypadku, natomiast **rowerzysta Sapet odniósł tak poważne rany, że wkrótce po przewiezieniu go do szpitala zmarł.**

Samochód został uszkodzony. Marszałek Grzesik innym samochodem pojechał w dalszą drogę do Krakowa.

Włochy chcą pożyczki

na... kolonizację zdobyczy w Afryce

PARYŻ (PAT) — Deputowany Blum w „Populaire" oświadcza, iż może stwierdzić, że jednym z warunków, od jakich Mussolini uzależnił zgodę na propozycje, opracowane w Paryżu, jest pomoc finansowa Anglji i Francji, a nawet, co byłoby już szczytem wszystkiego, jak pisze dziennik, gwarancja Ligi Narodów dla pożyczki, którą wypuściłoby natychmiast po zawarciu pokoju włoskie towarzystwo kolonizacyjne.

Mussolini jeszcze się nie zdecydował

czy przyjąć prezent angielsko - francuski

PARYŻ (PAT) — We francuskiem Min. Spraw Zagr. panowało wczoraj wyjątkowe ożywienie. Premjer Laval przyjął przed wieczorem ambasadora W. Brytanji Clercka oraz ambasadora Włoch Cerrutiego.

Ambasador Cerruti zażądał **od premjera Lavala pewnych** dodatkowych wyjaśnień, dotyczących propozycyj francusko - brytyjskich.

Jak oświadczono urzędowo, niewiadomo jeszcze, jaka będzie odpowiedź Rzymu na te propozycje. Sądzą, że Mussolini zakomunikuje swoją opinję po środowem posiedzeniu **wielkiej rady faszystowskiej.**

Sejm o muzeum belwederskiem i amnestji

Interpelacja poselska o obozach izolacyjnych

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu odbyło się w dwóch częściach. Wskutek śmierci sen. Adama Piłsudskiego, brata Marszałka, zarządził Marszałek Sejmu przerwę, celem umożliwienia posłom wzięcia udziału w uroczystościach pogrzebowych.

Po załatwieniu spraw formalnych, posłanka Pełczyńska w imieniu Komisji Oświatowej referowała projekt ustawy o Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze. Projekt ustawy został jednomyślnie przyjęty na komisji. Projekt uznaje Belweder za siedzibę, miejsce zamieszkania i zgonu Marszałka Piłsudskiego, za przybytek narodowy. W Belwederze zgromadzone są i przechowywane będą wszystkie pamiątki, związane z osobą Marszałka. Opiekę nad muzeum sprawuje Minister Spraw Wojskowych, który, w porozumieniu z Radą Muzeum powołuje Dyrektora Muzeum.

Gdy w dzień 29 listopada 1918 r. — mówi pos. Pełczyński — Józef Piłsudski przekroczył po raz pierwszy progi Belwederu, odwróciła się karta historji, pisana od wielu dziesiątków lat łunami klęsk i niepowodzeń. Belweder stał się kwaterą główną w wojnie, która miała zadecydować o losach naszego państwa.

Ziścił się sen nocy listopadowej i podchorążych Piotra Wysockiego. Z Belwederu Wódz twardy i nieustępliwy wydawał rozkazy, okrywające sztandary polskie glorją zwycięstw. Z Belwedern Mąż stanu kierował w latach ciężkich prób nawą państwa. Wielki samotnik i surowy nauczyciel, brał we władanie serca i sumienia naszego pokolenia i pokoleń, które przyjdą po nas. Duch Józefa Piłsudskiego zespolił się z Belwederem.

Zrozumieliśmy to wszyscy w ów tragiczny wieczór, gdy wśród straszliwej ciszy, wśród zamarłych oddechów, w drzwiach Pałacu Belwederskiego ukazała się w krwawym blasku pochodni trumna, przykryta czerwienią sztandarów.

W myśl ustawy, Belweder będzie przekazany przyszłym pokoleniom bez zmian w nienaruszonym stanie, takim, jakim był za życia Józefa Piłsudskiego, jakim go widziały oczy pierwszego Marszałka Polski.

Projekt rządowy dobitnie podkreśla w art. 3 zasadę nienaruszalności Belwederu, a więc: Pałacu i jego wnętrz, parku i dziedzińca, które mają być z pietyzmem bez żadnych zniekształceń i bez zmian przechowane dla potomności. Idzie to bezsprzecznie po linji najgorętszego życzenia całego społeczeństwa.

Proszę Wysoką Izbę o przyjęcie projektu rządowego bez zmian.

NARADY NAD AMNESTJĄ

Całego tego referatu Izba w całości wysłuchała stojąc.

Ponieważ nie było żadnych poprawek, przyjęto ustawę jednomyślnie w drugiem i trzeciem czytaniu.

Po przerwie marszałek Car wznowił o godz. 4 posiedzenie, udzielając głosu pos. Madeyskiemu, referentowi rządowego projektu ustawy o amnestji. Na ławach rządowych zajęli miejsca: premjer Kościałkowski, minister Spraw Wewnętrznych Raczkiewicz, oraz minister Sprawiedliwości Michałowski.

Izba oczekuje z dużem zainteresowaniem przebiegu rozprawy nad tym projektem, tem bardziej, że zabierze głos min. Michałowski, który wyjaśni, dlaczego rządowy projekt amnestji jest właśnie tak, a nie inaczej, zbudowany, i dlaczego jest przeciwnikiem rozszerzenia amnestji na tych, którzy uchylili się przed skutkami wyroków sądowych.

INTERPELACJA W SPRAWIE ZNIESIENIA OBOZU IZOLACYJNEGO

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu poseł dr. Gładysz (grupa wielkopolska) zgłosił do pp. ministrów Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości interpelację w sprawie przedłożenia Izbom Ustawodawczym ustawy, zmieniającej rozporządzenie Prezydenta R. P. z 17 czerwca 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 50, poz. 473), dotyczącego obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej. Interpelacja opiewa:

„Niżej podpisany zapytuje pp. ministrów Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości, czy rząd Rzeczypospolitej Polskiej zamierza wnieść w ciągu obecnej sesji budżetowej ustawę o ochronie Rzeczypospolitej, do Izb Ustawodawczych, któraby z równoczesnem zniesieniem obecnego obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej, stworzyła podstawę karania przestępców, zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu na drodze sądowej w trybie doraźnym?"

„Niżej podpisany uznaje, że musi istnieć ustawa, umożliwiająca karcenie przestępców zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu w trybie doraźnym, jednakże nie winno to na dłuższy przeciąg czasu odbywać się w drodze administracyjnej, lecz na mocy wyroku sądu Rzeczypospolitej. Obecne przekazywanie obywateli państwa do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej w drodze administracyjnej, powoduje niezadowolenie w społeczeństwie, które, przez wniesienie odnośnej ustawy, należy jak najrychlej usunąć".

„Tańsze ceny — to praca dla wszystkich"!

Godna poparcia akcja młodzieży

Zapoczątkowana przez rząd premjera Kościałkowskiego akcja obniżania cen odezwała się szerokiem echem wśród młodzieży.

Na terenie stolicy powstała w dniach ostatnich organizacja pod nazwą: Komitet Akcji Gospodarczej Młodzieży Polskiej, która wydała do mieszkańców Warszawy odezwę, wzywającą wszystkich, bez wyjątku, obywateli do współdziałania w kierunku naprawy stosunków gospodarczych w Polsce.

Pełna zapału i zrozumienia dla spraw gospodarczych, młodzież wskazuje na fakt, że kryzys gospodarczy i obecne trudności, wynikające z powikłania gospodarczych stosunków międzynarodowych w wielu dziedzinach gospodarczych, zahamowały naszą twórczość, zmniejszyły rozmiary produkcji i stworzyły poważny zastęp bezrobotnych.

ODEZWA DO WSZYSTKICH

„Musimy zrobić wszystko — pisze w odezwie młodzież — aby te trudności przezwyciężyć, życie gospodarcze kraju ożywić, przestać się cofać i iść naprzód.

Musimy poprawić sytuację wsi, wciągnąć szerokie masy wiejskie do obrotu gospodarczego, zwiększyć w kraju rozmiary wytwórczości i stworzyć warunki pracy dla młodych, przyrastających corocznie pokoleń. Jedną z najistotniejszych dróg, wiodących do tego celu, jest konieczność zniżki cen i wyrównania ich poziomów między wsią i miastem.

Niskie ceny dostosowane do dzisiejszych płac i dochodów obywateli — to wzrost konsumcji.

Wzrost konsumcji — to zwiększenie produkcji krajowej.

Niskie ceny — to wzrost zatrudnienia bezrobotnej młodzieży przez wzrost produkcji i handlu".

Zawiązany komitet młodzieży działa sprawnie i energicznie. W dniach ostatnich rozlepiono na mieście plakaty z hasłami: „Niskie ceny — to wzrost konsumcji, zwiększenie obrotów gospodarczych i zatrudnienie większej ilości bezrobotnych."

Akcja obniżkowa młodzieży spotkała się, rzecz zrozumiała, z życzliwem przyjęciem w całem społeczeństwie.

Fakt, że młodzież nasza zrozumiała, że praca do niej sama nie przyjdzie, ale trzeba stworzyć nowe warsztaty, zasługuje na uznanie.

Wiadomości z całego świata

KRWAWE ROZRUCHY STUDENCKIE

PEKIN (PAT) — Władze policyjne rozproszyły manifestację studentów dopiero po upływie kilku godzin, przyczem doszło do licznych starć, w których 10 studentów zostało zabitych. Miasto w dalszym ciągu jest patrolowane przez silne oddziały policji. Krążą pogłoski, iż zostaną wydaleni z Pekinu dwaj profesorowie Hu Shi i Cziang - Mon Lin, cieszący się wielką popularnością w kołach studentów.

NA MIEJSCE Ś. P. ADAMA PIŁSUDSKIEGO

Wobec zgonu brata Marszałka, ś. p. Adama Piłsudskiego, zawakował mandat senacki z wyrobu z listy senackiej woj. wileńskiego. Dowiadujemy się, iż mandat ten przypaść ma figurującemu na pierwszym miejscu listy zastępców ppłk. lekarzowi Eugenjuszowi Dobaczewskiemu z Wilna.

KATASTROFA NA MORZU

LONDYN (PAT) — Podczas burzy został uszkodzony parowiec „Versailles", kursujący stale na linji Dieppe — Newhaven. 6-ciu pasażerów i jeden marynarz odniósł rany.

46 OFIAR LAWINY

REIKJAWIK, (PAT). Ofiarą burzy śnieżnej w Islandji padło 26 osób, które zatonęły lub zmarzły na śmierć, brak wiadomości o 20 osobach.

PIERWSZY TRUP NA SZUBIENICY

PARYŻ, (PAT). W Niort (departament Deux Sevres) został dziś stracony na gilotynie niejaki Lauer skazany na śmierć za morderstwo. Była to pierwsza egzekucja publiczna od 1890 roku.

ZGŁODNIAŁE SZYMPANSY UPROWADZIŁY DZIECKO

KIMBERLEY, (PAT). Stado zgłodniałych szympansów napadło na miasteczko Maritsani (Unja Południowo - Afrykańska).

Złośliwe zwierzęta dokonały spustoszenia wśród drobiu miejscowych obywateli, poza tem uprowadziły ze sobą dziecko. Zorganizowano pościg i polowanie na małpy.

PIORUN ZABIŁ 3 OSOBY

NEAPOL, (PAT). Podczas burzy wpobliżu Cosenzy w Apulji, piorun uderzył w chatę wieśniaka: ojciec, matka i córka ponieśli śmierć na miejscu, 2 pozostałe córki i sąsiadka znajdująca się w chacie są ciężko porażone.

FOKI PŁYNĄ

JASTARNIA, (PAT). Pomiędzy Jastarnią a Helem na otwartym Bałtyku rybacy kaszubscy, wracając z połowu spostrzegli na morzu kilka sztuk fok, płynących w kierunku półwyspu Helskiego. Pojawienie się fok jest dla rybaków nieomylnym znakiem, że ku brzegom polskim prą łososie, na które foki żerują. Trzeba nadmienić, że piękne te okazy fauny północnej są coraz rzadsze na polskiem morzu.

Podwójne opodatkowanie pracowników

Specjalna delegacja komisji porozumiewawczej przedstawicieli pracowników umysłowych przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych złożyła w Ministerstwie Skarbu i w Ministerstwie Spraw Wojskowych memorjały w sprawie nieproporcjonalnie wysokiego obciążenia podatkowego pracowników umysłowych tych przedsiębiorstw.

Obciążenie podatkowe tej kategorji pracowników jest większe w porównaniu z obciążeniem pracowników prywatnych i urzędników państwowych.

Przedłożone memorjały wysuwają postulat traktowania pracowników umysłowych przedsiębiorstw państwowych i wytwórni wojskowych jako pracowników prywatnych.

Komisja porozumiewawcza zabiega ponadto w Prezydjum Rady Ministrów o uzyskanie audjencji u p. premjera.

Martwota w handlu przedświątecznym

W handlu warszawskim nie zaznaczyło się jeszcze ożywienie przedświąteczne. Jakkolwiek do świąt pozostało już niewiele czasu, sklepy nie targują.

Wszystkie nadzieje kupiectwa, związane są z nadchodzącą „złotą niedzielą" i dniami poprzedzającemi święta bezpośrednio.

Podobne doniesienia napływają z miast prowincjonalnych. Jeżeli nie dopiszą ostatnie dni przed świętami, tegoroczny sezon gwiazdkowy będzie dla handlu stracony.

Wesoły Kącik

PRZED ŚWIĘTAMI

Ostatnia lekcja przed świętami. Nauczycielka rozmawia z klasą o zbliżających się świętach. Poucza uczniów, jak się w tych uroczystych dniach mają zachowywać.

— Większość — mówi — waszych rodziców cierpi teraz biedę. Trzeba im ulżyć i pomóc. Nie trzeba natarczywie dopominać się o upominki, nie trzeba być również obżartuchem.. Pietraszek!

Wywołany uczeń staje w ławce.

— Przypuśćmy, że twoja matka ma na wieczór wigilijny tylko jedną, małą, smażoną rybkę... Ojciec z matką postanowili tobie ją oddać. Kładą ci ją na talerz i mówią: „Zjedz to, kochane dziecko". Pietraszek! Zastanów się! Cobyś zrobił w takim wypadku?

— Powiedziałbym, psze pani: „Kochani rodzice, zjedzcie to sami".

— Pięknie, pięknie! — chwali nauczycielka. — A teraz wytłumacz swym kolegom, dlaczegobyś tak zrobił?

— Dlatego, że ta ryba byłaby pewno nieświeża. Bo inaczej ojciec nicby nie mówił, tylko wciąłby całą rybkę, zanim jabym się z mamą zdążył obejrzeć.

— Siadaj! — mruczy speszona nauczycielka. — I zmienia temat pogadanki.

— Kukasiński! — zwraca się do innego ucznia. — Cobyś chciał dostać od ojca na gwiazdkę?

Kukasiński podnosi się ze skrzywioną miną.

— Iii... proszę pani... ja już nic nie dostanę.

— Skąd wiesz?

— Bo w zeszłym tygodniu połknąłam złotówkę. Mama chciała lecieć ze mną do doktora, żeby wyjął, ale ojciec powiedział: „Poco wyjmować? I tak mu chciałem dać na gwiazdkę złotówkę, więc niech ją już sobie zatrzyma..."

*

Koniec ostatniej lekcji. Chłopcy hałaśliwie żegnają nauczycielkę i biegną do wyjścia.

Tylko mały Gołaskiewicz podchodzi do nauczycielki. Wyjmuje z teczki pudełko czekoladek i wręcza je nauczycielce.

— Proszę pani, niech pani to przyjmie ode mnie na gwiazdkę.

Nauczycielka jest wzruszona. Bierze czekoladki i całuje chłopca w czoło.

— Dziękuję ci, chłopcze. Ale wolałabym, żebyś, zamiast czekoladek, dał mi słowo, że będziesz się dobrze sprawował.

Gołaskiewicz drapie się w głowę i po namyśle decyduje się.

— Dobrze. Niech będzie. Dam pani słowo. Ale w takim razie czekoladki niech pani odda! Dwie rzeczy naraz to za wiele.

Napoleon Sądek

KRONIKA KRAKOWA

Grudzień
18
Środa
Wiktora

Wielka kradzież biżuterji przy pl. Matejki

Po chwilowem uspokojeniu złodzieje przystąpili do nowej ofensywy.

Na początek wybrano mieszkanie Salomona Metha przy pl. Matejki w Krakowie. Sprawcy dostali się do mieszkania przez ganek od podwórza, gdy nikogo nie było.

Po splądrowaniu całego mieszkania złodzieje skradli biżuterję i gotówkę wartości 400 złotych.

Zawiadomiona o zuchwałej kradzieży policja wszczęła energiczne dochodzenia, zmierzające do ujawnienia sprawców włamania.

Na krakowskim bruku...

O nieustalonej narazie porze dostał się nieujęty do tej chwili sprawca do mieszkania lekarza dr. Leona Wandera przy ulicy Starowiślnej 28, skąd skradł bieliznę wartości około 400 zł.

Właściciel piekarni przy ulicy Kochanowskiego 22 Piotr Gołąb zgłosił policji, że skradziono z jego stajni uprzęże na konie znacznej wartości.

Wczoraj skradziono z mieszkania Anny Schrank przy ulicy Krasickiego 3 srebrne lichtarze srebrną puderniczkę, złoty zegarek oraz perły wartości około 300 złotych.

Zebranie organizacyj urzędniczych

W sali Tow. Urzędników Miejskich w Krakowie odbyło się zwołane przez Zarząd Główny Związku Zrzeszeń Pracowników Publicznych Województwa Krakowskiego — zebranie delegatów Związków i Stowarzyszeń pracowników państwowych, samorządowych, kolejowych, poczt i telegrafów, oraz pracowników umysłowych prywatnych, które otworzył Prezes Dr. Krajewski witając przybyłych na zebranie posłów Krakowskich. Po wybraniu do Prezydjum Zebrania PP. Biernakowicza, Dra Owsińskiego i Skotnickiego i złożeniu przez Prezesa Dra Krajewskiego sprawozdania z kongresu pracowników w Warszawie rozwinęła się ożywiona dyskusja w której zabierali głos P.P. Biernakowicz, Batko, Kowalik, Niedziałkowski, Trybowski, delegat z Tarnowa i inni, przedstawiając w gorzkich słowach krzywdy pracowników państwowych, samorządowych i urzędników prywatnych, a zwłaszcza krzywdę jaka ma spaść na nich w postaci obcięcia t. zw. lat zaborczych. Szereg mówców wystąpiło przeciwko używanej teraz tak często nazwie „zaborczych" urzędników czy emerytów podnosząc, że oni nikomu nic nie zabrali, a na nazwę tę zasłużyli chyba tylko za to, że np. jak kolejarze małopolscy w czasie wojny światowej zabierali rzeczywiście tysiące wagonów z żywnością przygotowanych przez zaborców do wywidzienia z kraju i przesyłali je na Podhale dla ludności zagrożonej głodem.

W dyskusji zabierali głos pp. posłowie Pochmarski, dr. Jahoda-Zółtowski przyrzekając bronić żądań pracowników. W końcu uchwalono wnieść niezwłocznie do sejmowej Komisji budżetowej memorjał w sprawie obcinania lat zaborczych emerytom tudzież powołać do życia komitet między-związkowy urzędników dla prowadzenia dalszej akcji obronnej.

W tym celu wzywa wszystkie organizacje urzędnicze także i z miast okolicznych przedstawić do soboty dnia 21 grudnia br. włącznie po 2-ch delegatów do tego Komitetu na ręce Związku Wojewódzkiego ul. Pawia 3.

Aresztowanie referendarza Ubezpieczalni Społ.

Olbrzymią sensację wzbudziła w Krakowie wiadomość o aresztowaniu referendarza Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie Mgr. praw Feliksa Wołoszyńskiego, ostatnio zamieszkałego przy ul. Szlak.

Wołoszyński został przydzielony do Ubezpieczalni krakowskiej wskutek własnej prośby.

Poprzednio pracował w Ubezpieczalni Społecznej w Bochni, również na stanowisku referendarza.

Obecne aresztowanie Wołoszyńskiego ma ścisły związek z jego pracą w Bochni. Oto znając dobrze stosunki na terenie bocheńskim Wołoszyński przed wyjazdem do Krakowa złożył fikcyjne zameldowanie, w którem właściciel młyna Feliks Zus donosił, że u niego pracuje w charakterze robotnika Józef Wojtyś.

Zameldowany Wojtyś składek nie płacił. Po 2 miesiącach przyszedł do bocheńskiej Ubezpieczalni list datowany z Krakowa. W liście tym Wojtyś donosi że jest ciężko chory i prosi o przysłanie mu karty do lekarza krakowskiej Ubezpieczalni, któryby mógł go leczyć. Prośbie Wojtysia uczyniono zadość. W jakiś czas później do Ubezpieczalni w Bochni przyszedł drugi list od Wojtysia. Tym razem w liście dołączone było poświadczenie lekarza, orzekające o ciężkiej chorobie Wojtysia. W związku z tem przysyłano Wojtysiowi na podany przez niego adres przy ul. Morawskiej 2 zasiłki w ogólnej kwocie 1080 złotych.

Jeśli tylko Ubezpieczalnia w Bochni spóźniła się z wysyłką pieniędzy choćby o dzień to zaraz Wojtyś pisał list, w którym groził skargą do samego ministra.

Pewnego dnia przyszła kontrola z Ubezpieczalni na ulicę Morawską i tam stwierdziła, że żaden Wojtyś nie mieszka. Pieniądze przychodziły do dozorczyni tego domu, od niej zaś odbierał przekazy pieniężne.... Wołoszyński.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że właściciel młyna Feliks Zus nie istnieje, że Józef Wojtyś jest szwagrem Wołoszyńskiego.

Jednakże Wojtyś o ubezpieczeniu go nie wiedział, jak również żadnej kwoty nie podejmował.

Wobec takich danych nakazano aresztowanie Wołoszyńskiego. W chwili gdy policja wyprowadzała Wołoszyńskiego z mieszkania, ten nagłym ruchem wyjął jakiś list z kieszeni i potargał go na drobne kawałki.

Kawałki te udało się zlepić, tak że odczytano treść listu adresowanego do Ubezpieczalni Społecznej w Bochni. W liście tym, podpisanym rzekomo przez matkę Wojtysia, Wołoszyński zawiadamia Ubezpieczalnię o śmierci Wojtysia i żąda pieniędzy na sprawienie pogrzebu.

A tymczasem Wojtyś żyje i cieszy się jaknajlepszym zdrowiem...

Straszna katastrofa kolejowa w Krzeszowicach

Przeszło rok temu Kraków zaalarmowany został wstrząsającą wiadomością o strasznej katastrofie kolejowej pod Krzeszowicami.

Po owej pamiętnej w dziejach kolejnictwa polskiego katastrofie, zdarzyło się jeszcze kilka mniejszych katastrof, które na szczęście nie pociągnęły za sobą żadnych ofiar w ludziach.

Tor kolejowy pod Krzeszowicami otrzymał nazwę toru śmierci. Nazwa aż nadto uzasadniona.

I gdy wczoraj w godzinach rannych przyszła do Krakowa wiadomość o nowej strasznej katastrofie, która zdarzyła się bodaj że w tem samem miejscu co tamtegoroczna, Kraków był wstrząśnięty do ostatnich granic.

Znaną dobrze drogą jedziemy do Krzeszowic.

Zdala słyszymy potworne ryki i wrzaski poranionych zwierząt, które transportowano pociągiem.

W miarę zbliżania się do miejsca katastrofy widocznem się staje rozmiar obecnej katastrofy. Widok makabryczny. Spiętrzone i zdruzgotane wagony, a wszystko to zbryzgane krwią. Krwią nietylko zwierząt, ale co gorsza ludzi. Ale o tem później.

Staramy się dowiedzieć jak doszło do katastrofy. Była godzina 5·29 rano. Dyżurny ruchu w Krzeszowicach Bolesław Pudek dostał meldunek o zbliżeniu się z Krakowa pospiesznego pociągu towarowego Nr. 9766. Pudek, który równocześnie dostał meldunek o spóźnieniu się pociągu osobowego, chciał go przepuścić i w tym celu skierował pociąg towarowy na ślepy tor, kończący się zaporą i wałem ziemnym. Dalej znajduje się mostek wiszący nad rzeczką Krzeszowiczanką.

Pociąg towarowy prowadził maszynista Jan Hołma z Krakowa. W tym momencie, gdy Puhek skierował ten pociąg na boczny tor, dał odpowiedni sygnał semaforem. Z niewiadomych narazie przyczyn Hołma te sygnały przeoczył i nie zwalniając szybkości wjechał na ślepy tor. Skutki były fatalne.

Pociąg rozwalił zaporę i runął do rzeki. 6 wagonów spiętrzyło się i wpadło na lokomotywę, która wryła się głęboko w dno rzeki.

Zaiste tragiczny jest bilans katastrofy. W katastrofie śmierć znalazł maszynista kolejowy Jan Kwiatkowski. Ciężko rannym jest maszynista Hołma. Doznał on szeregu obrażeń i poparzeń parą. Obecnie przebywa w szpitalu O. O. Bonifratrów w Krakowie.

Ponadto rannymi są palacz Bronisław Szydło z Krakowa, kier. pociągu Augustyn Fuchs z Rybnika, prywatny konwojent bydła z Cieszyna Jan Kunas, oraz kolejarz Józef Zajaz z Oświęcimia.

Rannych opatrzył lekarz dr. Mazurek na stacji kolejowej w Krzeszowicach.

Na miejsce wypadku wysłano z Krakowa pociąg ratowniczy. Do Krzeszowic oprócz Komisji Dyrekcji Kolejowej w Krakowie z wicedyrektorem dr. Chanem na czele przybyli przedstawiciele miejscowych władz, starosta Łęcki z Chrzanowa, naczelnik sądu w Krzeszowicach i funkcjonarjusze policji.

Obecnie komisja kolejowa przeprowadza dochodzenia, celem ustalenia przyczyn katastrofy. Stwierdzono, że pociąg towarowy który był złożony z pięćdziesięciu kilku wagonów i wiózł transport świń i krów pędził z nieprzepisową szybkością, z jaką nigdy nie mija się stacji. Przez stację krzeszowicką pędził z szybkością 45 kl. na godzinę.

Gdy pociąg mijał stację w Krzeszowicach znajdujący się kolejarze dawali sygnały Hołmie, by się zatrzymał. Dyżurny ruchu Pudek usiłował nastawić automatyczną zwrotnicą, chcąc przerzucić pociąg na tor główny, prowadzący do Trzebini. W ostatniej sekundzie zorjentował się Hołma i chciał lokomotywę zahamować, ale było już zapóźno.

Dzięki przytomności umysłu poszczególnych konwojentów, którzy dostrzegli sygnały i hamowali wagony, oraz zdołali wyskoczyć z pociągu katastrota nie przybrała o wiele większych rozmiarów.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Najbliższą premjerą będzie sztuka Denys'a Amiel'a pt. „Trzy asy i jedna dama". Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem dyr. K. Frycza.

KINA

Adria „Skandale miljonerów".
Apollo „Zaproszenie do walca".
Atlantic: „Powrót Frankensteina" „Dziewczę z obłoków".
Bagatela „Niewolnica z Mandalay" i „rawja dla wszystkich".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień Nie chcę wiedzieć kim jesteś.
Sokół: „Taniec miłości".
Stella „Cesarskie łowy" i „Parada zerwistów".
Sztuka: „Jaśnie Pan Szofer".
Świt „Pieśń miljonerów".
Uciecha „Oczy czarne".
Wanda: „Wesoła rozwódka"

Radjo

Kraków G. 13.30 Muzyka popularna z płyt 15.30 Recital fortepianowy 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Wiadom. bieżące 18.45 Krótki recital 19 Poradnik turystyczny 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert reklamowy 19.35 Lokalne Wiadomości sportowe.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Epilog krwawego zajścia pod Krakowem

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie odpowiadał 24-letni robotnik Leopold Tomera, zamieszkały w Krzyszkowicach pod Krakowem.

W dniu 10 sierpnia b. roku w Bieżanowie odbywała się zabawa weselna. Na tej zabawie doszło do tragicznego zajścia. Oto Tomera podszedłszy do Jakóba Kraska zadał mu cios nożem. Krasek uszedłszy dwa kroki padł zbroczony krwią na ziemię, a po kilku minutach umarł.

Po przeprowadzonej rozprawie i po wywodach stron prok. Dr. Ojżanowskiego i mec. Gabriela sąd wydał wyrok, na mocy którego Tomera został skazany na 3 lata więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kurzer, wotowali ss. o. Dr. Wasiiewski i Dr. Bobilewicz.

Tragiczny wypadek w Podgórzu

Można pisać o panoszącem się bestjalstwie, jeśli mają miejsca takie wypadki jak poniżej.

Na Krzemionkach w Podgórzu zabawiał się 13-letni uczeń Moniek Siegel, zamieszkały przy ul. Bernardyńskiej.

W pewnej chwili jakaś niewidoczna ręka — ot tak dla niewinnej uciechy — rzuciła z całej siły kamieniem w czoło Siegla.

Chłopak zachwiał się i upadł na ziemię. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył Sieglowi ranę na czole, wielkości orzecha.

W stanie ciężkim przewieziono Sieglę do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16— 17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

CZĘŚĆ DRUGA.

Była przerwa obiadowa. Kilka dziewcząt, pracujących w pobliskich magazynach mód korzystało zazwyczaj ze sposobności, aby w owe piękne majowe dni wybiec do Saskiego Ogrodu i tam spożywać swe skromne śniadanka na świeżem powietrzu. Można było odetchnąć pełną piersią po zaduchu pracowni i swobodnie poszczebiotać. Tego dnia także już spałaszowały swoje śniadanka, zastępujące im obiad, bo któżby zdążył w czasie tej małej godzinki udać się na krańce miasta, gdzie przeważnie mieszkały i wrócić? Mało tego było i nie frykasy, ale zdrowym ząbkom i młodemu apetytowi wszystko smakuje.

— Pyszne było — rzekła, oblizując się, Marysia Borkówna, którą już kiedyś poznaliśmy pod mało pochlebnym, choć, niestety, słusznym przydomkiem — „Zezka".

— O, tobie wszystko jedno co, abyś się najadła — wtrąciła Lusia Truńska, brunetka o dużych, czarnych oczach — a jak utyjesz, to pożałujesz.

— Zato zanim tłusty schudnie, to chudy zdech nie — odcięła się Marysia — zresztą, muszę się troszczyć o siebie, bo nie mam nikogo na świecie, ktoby się o mnie zatroszczył...

— Zresztą — broniła jej Władka — trzeba jeść, aby mieć siły na tę harówkę. Strach, co człowiek się musi napracować...

— Nie narzekaj. Ciesz się, że masz pracę. Gdy stracisz, co ci zostanie? Ulica?..

Wciąż ciążąca nad każdym groźba utraty pracy zasmuciła na chwilę dziewczęta gawędzące w Ogrodzie Saskim. Umilkły i zamyśliły się. Wreszcie odezwała się Marysia Borkówna:

— A swoją drogą, gdy tak siedzę w tej budzie i haruję, myślę sobie, że to zgroza tak dusić się w zaduchu, gdy na świecie maj... wiosna.. Takby się chciało na zieloną trawkę... albo na plażę... z kimś... miłym...

— Patrzcie, jaka z niej marzycielka — ofuknęła ją Genia — czego jej się zachciewa.... Manieczko, boję się o ciebie.

Marysia Borkówna nie wypiękniała od czasów dzieciństwa. Wyrosła tylko bardzo. Zez jej się jeszcze powiększył. Miała nos zadarty i piegi A jednak było w niej coś tak pociągającego, że chłopcy uganiali się za nią bardziej, niż za niejedną skończoną pięknością.

—To też, gdy koleżanka czyniła jej zarzuty, odparła szorstko:

— A gdyby nawet mi się zachciewało, to co? Nie wolno mi? Ty mi zabronisz? Pójdę właśnie którego dnia na plażę, pojadę z jakim chłopcem kajakiem gdzieś daleko i już. I co mi zrobisz?

— Ja... nic... Ale chłopiec...

— Też... — odparła z pogardliwą minką Marysia — niechby spróbował... Zresztą, mam ich już po uszy...

— Bo zbyt wielu za tobą lata. Gdybyś miała jednego, ale stałego, byłoby inaczej...

— A cóż ja nato poradzę? Nie mogę im się opędzić.

Przybyła do ich gromadki jeszcze jedna — Lodzia Pniewska. Słysząc przechwałki Marysi, zapytała:

— A powiedz, jakich właściwie wolisz: blondynów, czy brunetów, szatynów, czy może... rudych?

— Zależy, jak kiedy...

— Ty to masz używanie...

— Przesada — odparła Zezka — mam ich już dość. Mogę wam odstąpić po cenie kosztu...

— A swoją drogą dziwię się, że się zniechęcają do ciebie — wtrąciła nagle Lusia Truńska.

— Niby dlaczego?...

— No, bo zawsze na nich... krzywo patrzysz — rzekła, pijąc do zeza Marysi.

Złośliwy żart Lusi wzniecił głośny wybuch śmiechu. Tylko Marysia pogardliwie wzruszyła ramionami. Chciała się odciąć, aż tu nagle Władka zawołała:

— Patrzcie, Ola idzie!..

— I Stenia!...

— No, te dwie, to zawsze razem...

— Słuchajcie, dziewczęta — przerwała Lodzia — już czas na nas. Spóźnimy się.

— Daj spokój, jeszcze dużo czasu — odparły inne i przyglądały się bacznie przybyłym świeżo dziewczętom.

Jedna z nich była śliczną blondynką o delikatnych rysach i pięknych marzycielskich oczach. Druga, wprost przeciwnie, miała dziwny żar w czarnych oczach. Była to krucza brunetka o matowej cerze, na której jeszcze bardziej uwydatniała się czerwień zmysłowych ust. Obie były bardzo zgrabne i każda bardzo urodziwa po swojemu. Gdyby trzeba było której przyznać palmę pierwszeństwa, nowoczesny Parys miałby kłopot nielada...

— Niewiadomo, czego się tu pętają — rzekła zgryźliwie Zezka.

— Ogród należy chyba do wszystkich. Każdy ma prawo wejść — wtrąciła Lusia.

— Takie wielkie damy, jak one, co to i po kawiarniach niekiedy siadują, niech nie przychodzą tu kłuć nas w oczy...

— Ty chyba najmniej powinnaś na nie gadać — rzekła Jasia Murska — mieszkasz przecież w tym samym domu, co one i tę samą drogę dreptczecie dwa razy dziennie. Niekiedy nawet razem...

— Właśnie to mnie złości. Myślą, że się mną opiekują. Jestem dostatecznie dorosła. Wiem, co robię i nie potrzebuję, żeby mi się kto wtrącał do moich spraw.

Jest w ogrodzie Saskim niedaleko stawu zawsze spore zbiorowisko gołębi. Tu właśnie Ola i Stenia się zatrzymały. Obie ślicznie wyglądały, zwracając ogólną uwagę.

— Te... Zezka — rzekła Lodzia — a może dlatego jesteś na nie zła, że ci facetów odbijają? Co? Przyznaj się?

— Tegoby jeszcze brakowało!.. Niechby tylko spróbowały! Zresztą, nie widzę, żeby tak bardzo za niemi latano. Umyślnie tu przychodzą, aby robić zbiegowisko dokoła siebie i wabić frajerów. O, znów zaczynają!..

Stenia i Ola rzeczywiście wnet były już otoczone rojem gapiów. Ale z innego zgoła powodu. Przyniosły sporo okruszyn dla gołębi. Te snać już były do tego przyzwyczajone, bo, radośnie gruchając, rzuciły im się na spotkanie. Dziewczęta bawiły się z niemi wesoło. Trzymały okruszyny w ręku, a wtedy gołębie fruwały im do dłoni, niekiedy siadały nawet na ramieniu, zupełnie z niemi oswojone.

I rzeczywiście sporo osób przyglądało się tej miłej scenie.

Nagle zatrzymał się również przechodzący, właśnie przez ogród pewien mężczyzna. Miał ze 40 lat, wyraz twarzy poważny, ale i łagodny zarazem. Przyglądał się szczególnie bacznie stojącej bliżej niego Steni. Im dłużej się patrzał, tem bardziej rozczulony się wydawał. Jego rozrzewnienie przerywało od czasu do czasu głębokie westchnienie...

Gdyby ktoś mógł czytać w jego myślach, wyczytałby w nich:

— Byłaby akurat w tym samym wieku... I może byłaby też taka śliczna...

Dalszy ciąg jutro

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Stanisław wpadł do Mili strasznie wzburzony. Gdy ujrzała go tak bardzo zmieszanego, domyśliła się odrazu, iż stało się, jak przewidywała...

Rodzice, zapewne nie zezwolili Stanisławowi na małżeństwo z nią.

To też zanim coś rzekł, oplotła mu szyję ramionami i rzekła czule, pocieszając go:

— I cóż, Stasieńku? Tatuś i mamusia nie pozwalają, aby jaśnie hrabicz żenił się z byle panienką?...

Stanisław nie rozchmurzył się, tylko odparł:

— Matka zgodziłaby się na wszystko. Ojciec, niestety, nie chce wcale nawet o tem słyszeć.

— Dla mnie to nie jest niespodzianką, Stasieńkn. Ani na chwilę nie spodziewałam się, że ci nato pozwolą, nawet, gdy im nie powiesz, kim jestem naprawdę.

— Ojcu... nawet powiedziałem...

— Co? Całą prawdę???

— Całą nie, ale częściowo. Zapytał mnie, czy żyjemy ze sobą, więc... przyznałem mu się...

— I to było powodem jego zakazu?

— Nie. Nawet się ucieszył. Powiedział, że to doskonale i „żyjcie ze sobą dalej na zdrowie"...

— I dodał, zapewne: „Tylko poco Pana Boga mieszać do tej rozpusty?"

— Nie. Tak się nie wyraził, ale w każdym razie był zdania, że to... owszem, ale małżeństwo wykluczone.

— I cóż ty powiedziałeś?

— Powiedziałem, że nic mnie nie zdoła powstrzymać, chyba tylko, gdybyś ty nie zechciała

— Ale mówiłaś mu chyba, że ja się zgodziłam.

— Owszem, był wszakże zdania, że się cofniesz...

— Ja? Dlaczego?

— Gdy się dowiesz, że mi wstrzymał całkowity dopływ gotówki...

— Wiedziałam, że tak powie.

— I... czy miał słuszność?

Mila nieodrazu odpowiedziała na to pytanie. Jej wahanie rozgoryczyło Stanisława i rzekł:

— Niestety, widzę, że doświadczenie ojca miało jednak pewne słuszne podstawy.

— Dlaczego?

— Bo wahasz się...

— Więc cóż z tego?

— Prawdopodobnie widoki nato, że będziemy mieli mało pieniędzy zniechęciły cię?

— Nie, ale... zastanowiły...

— Ach, więc jednak... Cofasz się? Mów szczerze.... Poco mamy się wzajemnie oszukiwać?

— Postaraj się mnie zrozumieć, Stasieńku, i wysłuchaj spokojnie, nie przerywając. Widzę, że upojony swojem dążeniem, zapominasz o wielu rzeczach nader istotnych. Znasz mnie dobrze i powinieneś wiedzieć, że do zbytku nigdy przyzwyczajona nie byłam. Nawet w tych czasach, gdy mój ojciec żył i dobrze nam się wiodło. Zbytek nie pociąga mnie i dziś jeszcze. Ów pierwszy pan, który mnie znieprawił duchowo, otoczył mnie zbytkiem. Potem już zbytek był mi potrzebny dla utrzymania się na właściwym poziomie. Gdy ty przyszedłeś, starałam się o ów zbytek też, ale jedynie dlatego, że ty do niego jesteś przyzwyczajony. Tobie zależy na tem, abym była dobrze ubrana i mieszkała wytwornie. Chcesz się czuć u mnie, jak u siebie w domu, a jeżeli gdzieś razem wychodzimy, ambicji twej pochlebia, gdy jestem dobrze ubrana. Mnie osobiście to wszystko jest najzupełniej niepotrzebne. Nie mam bynajmniej we krwi pożądania zbytku. Moim ideałem byłoby, przeciwnie, ciche szczęście w zacisznym zakątku, nawet zdala od stolicy i zgiełku wielkomiejskiego. To też nie myśl, że mnie odstraszy przed małżeństwem z tobą myśl o tem, że jednocześnie będę się musiała wyrzec zbytku. To mnie w tem wszystkiem najmniej odstrasza. Są natomiast inne okoliczności. przykrzejsze. Przedewszystkiem nie wiem, jak ty zniesiesz na dłuższą metę rozłąkę i poważnienie się z rodzicami. Jesteś do nich tak bardzo przyzwyczajony. Nigdy z nimi się nie rozstawałeś. Boję się, że kiedyś będziesz mi wymawiał, iż przeze mnie zerwałeś z rodzicami. Tegobym nie zniosła i dlatego proszę cię, uświadom to sobie dokładnie...

— Przysięgam ci zgóry, że nigdy ode mnie tego zarzutu nie usłyszysz...

— Ale z pewnością nieraz to sobie pomyślisz, a już to samo mi będzie przykre. Zresztą, to jeszcze bynajmniej nie jest rzecz najważniejsza. Ale pomyśl o czem innem zgoła. Wracam do spraw pieniężnych...

— Ach, więc jednak?

— Tak, bo skoro ty jesteś taki lekkomyślny i niepraktyczny, to ja muszę mieć te zalety podwójnie za nas dwoje. Powtarzam ci, że nie zależy mi na zbytku, nawet na bogactwie, nawet na zamożności. Chodzi o to tylko, abyśmy nie głodowali.

— Dziecinko, przecież ja będę pracował...

— A czy ty myślisz, że o pracę dziś tak łatwo... że ją zaraz dostaniesz? I cóż ty umiesz? Uniwersytetu nietylko, że nie skończyłeś, ale ci do tego bardzo daleko i wogóle zaglądasz tam bardzo rzadko. Jak sobie więc wyobrażasz nasze życie razem? Powiedz. wytłumacz, objaśnij...

Dalszy ciąg jutro

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

24) Ploteczki warszawskie

— Czy pani nigdy nie słyszała o Intelligence Service?

— O instytucji angielskiego wywiadu politycznego? Naturalnie słyszałam.

— Otóż mam polecenie zwrócenia się do pani. Gram w otwarte karty, jak pani widzi. Czy nie chciałaby pani pracować dla tej instytucji.

— Co? Ja mam być szpiegiem?

— O, pani to określa zbyt obcesowo! Niech pani weźmie pod uwagę, że w Intelligence Service pracują ludzie najwybitniejsi! Za zaszczyt sobie uważają pracę ludzie o najbardziej arystokratycznych nazwiskach, członkowie najstarszych rodów angielskich!..

— Cóż z tego? Nie mam żadnych chęci oddania się tego rodzaju pracy.

— Pani lekkomyślnie traktuje moją propozycję — nastawał Karczewski.

Mimo najrozmaitszych argumentów, Karczewski nie przekonał mnie. Powiedziałam mu wręcz, że nie chcę się angażować do takiej roboty.

Nie podziałała na mnie zawrotna suma, którą mi proponował.

Pożegnał mnie wreszcie słowami:

— Mam nadzieję, że pani nie odrzuca mojej propozycji ostatecznie. Ja jednak nie tracę nadziei i zjawię się jeszcze u pani. Może jednak pani się namyśli?.. Jestem pewny, że nie będzie pani żałowała. Przygód pani nie zbraknie. I to piękniejszych, niż te, które pani przeżyła w Baltiski.

— Dziękuję. Te mi całkowicie wystarczą! — powiedziałam na pożegnanie.

Pan Karczewski nie zgłosił się zresztą do mnie nigdy więcej. Słyszałam, że zginął w Sowietach. Zdaje się, że zrobiłam dobrze, nie wchodząc do tak niebezpiecznej imprezy. Pewniebym podzieliła los jego w Rosji.

Henryk był ciągle teraz bardzo zajęty, przygotowywaniem nowego transportu. Nie wszędzie mogłam z nim przebywać.

Chciałam teraz, aby Henryk jaknajprędzej ukończył przygotowania do następnej podróży, gdyż stosunki moje w domu coraz bardziej stawały się przykre.

ATRAMENT W NOGAWCE

Brat mój Jerzy od najwcześniejszych lat swego życia posiadał niezwykle wybuchowy i gwałtowny temperament.

Przy lada okazji wpadał od razu w straszną złość.

Pewnego dnia siedziałam w gabinecie i uczyłam się przy biurku. Jerzy, który siedział obok, wpadł na doskonały dowcip i położył nogi na biurku tuż koło mego nosa.

Zabierz nogi — powiedziałam oschle.

Koniec buta, wytwornego braciszka, znalazł się jeszcze bliżej mej twarzy. Wyraźnie czułam zapach skóry.

Tego było mi za wiele. Chwyciłam atrament i nalałam mu do nogawki.

Jerzy zrobił straszny skandal i zawyrokował rodzicom:

— Felę trzeba usunąć z domu.

Przyznać trzeba, że nie bardzo przejęłam się tym wyrokiem mego brata, który dał do wyboru rodzicom: pensjonat, albo dom warjatów. Nie trzeba dodawać, że nie skorzystałam z tych dobrodziejstw.

Wówczas Jerzy, któremu moja obecność w domu nie podobała się wynajął sobie kawalerkę, gdzie przebywał bardzo często.

Matka moja zauważyła dowcipnie: No, teraz będzie mógł bez narażenia się na atrament w nogawce zakładać nogi nie tylko na biurko, ale nawet zanieść je na sufit.

Z DESZCZU POD RYNNĘ

Nie przypuszczał biedaczysko, że uciekając od mego niewinnego atramentu narazi się na bardziej przykry płyn w swojej nogawce... mianowicie na prawdziwą krew, którą mu chciano wytoczyć w pojedynku.

Ogólnie wiadomą jest rzeczą, że nie wynajmuje się kawalerki, aby przeglądać w nich stare roczniki statystyczne lub studjować Kodeks Napoleona.

To też i Jerzy nie tracąc czasu zapragnął doznać miłosnej przygody.

Historję powyższą opowiedział mi pewien znajomy asesor Y., spotkawszy mnie przypadkowo w cukierni.

— Gdy słońce chyliło się ku zachodowi — mówił asesor — na stole wykwintnej garsoniery Jerzego pojawiła się butelka szampana, a na tapczanie... bóstwo-kobieta.

Szampan perlił się, bóstwo wdzięczyło się rozkosznie, a szał upojenia ogarnął Jerzego.

— Życie jest piękne! — wygłosił filozoficznie.

Nagle. Zgroza! słodkie sam na sam przerwało gwałtowne dobijanie się do drzwi.

— Kto tam? — zapytał zaniepokojony, a myśl jego krążyła uparcie koło jednego zagadnienia. Czy przypadkiem mąż ...Bo trzeba wiedzieć, że bóstwo było świeżo poślubioną mężatką.

Dobijanie do drzwi stawało się coraz niecierpliwsze, coraz gwałtowniejsze. Wreszcie wątłe drzwi pod naporem gwałtownych uderzeń pękły z hukiem i na progu stanął właśnie zdradzony mąż.

— Zdradziłaś mnie podła!— rzucił sterotypowe powiedzenie.

Fakt był tak oczywisty, że zakochanej parce nie pozostało nic innego jak potwierdzić to zdumiewające odkrycie.

Mąż gwałtownym ruchem sięgnął do tylnej kieszeni spodni.

— Śmierć! — zawyła dusza w Jerzym i usiadła mu na ramieniu. Chce zabić mnie bezbronnego!

Jerzy nie mógł bronić się przed napastnikiem i również sięgnąć do tylnej kieszeni, gdyż po pierwsze nie miał przy sobie tak groźnego przedmiotu, jak rewolwer.

Wtedy seledynowa zieleń pokryła mu oblicze — czekał spokojnie na spełnienie się tragicznego fatum.

Zdradzony mąż długo coś szukał w kieszeni. Widocznie rewolwer nie chciał być autorem tak krwawej masakry i broniąc się, utrudniał mu wydostanie go z kieszeni.

Wkońcu ręka zdradzonego męża wydobyła jakiś czarny przedmiot i zamachała nim przed oczyma Jerzego — przymknął tedy oczy i czekał na strzał.

Sekundy biegły, a on żył jeszcze...

A może mąż rozmyślił się? Jerzy zdecydował się zaryzykować i zrobił szparkę w jednym oku i zobaczył, jak zdradzony mąż trzymał portfel i wyjmował zeń zwykły bilet wizytowy.

Jerzy westchnął z ulgą. Dusza opuściła ramię i wróciła na swoje dawne miejsce.

— Pojedynek! — pomyślał — i wrócił do równowagi, wiedział bowiem, że takie tragedje kończą się zwykle przy dobrych trunkach w wytwornej restauracji.

Mąż wręczył mu bilet, zabrał „bóstwo" i poszedł.

Pojedynek nie doszedł jednakże do skutku, gdyż sekundanci stron zaproponowali Jerzemu, że wystarczy, aby wyłożył na koszty kolacji dla pokrzywdzonej strony, to obejdzie się bez formalności pojedynkowej.

Jerzy, który na dnie serca nosił zapewnie osad obaw, zgodził się na takie załatwienie sprawy i zaproponował zdradzonemu mężowi 100 zł.

Mąż naturalnie oburzył się, że honor rodziny, strata moralna... ale pewnego dnia zadzwonił do Jerzego czy może przysłać po pieniądze.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Dama z loży zniszczyła szczęście

P. Lola z Radomia zwierza nam się:

„Mając lat 18, zakochałam się w chłopcu, który odtąd zjawiał mi się w snach. Odpłacał mi się tem samem uczuciem. Spotkaliśmy się ze sobą dłuższy czas, aż coś zaszło między nami, co zakłóciło nasze szczęście dotychczasowe. A było to tak:

Chcąc spędzić wesoło popołudnie, wybraliśmy się do teatru na wesołą operetkę. W środku przedstawienia, Jerzyk przeprosił mnie, mówiąc, że idzie do bufetu. Ale jakoś długo nie wracał. Zniecierpliwiona jego nieobecnością, zaczęłam wodzić wzrokiem po obecnych, czy go przypadkiem nie ujrzę. Wtem widzę go! W jednej loży siedzi jakaś dama, a przy niej mój Jurek. Byłam tem zaskoczona. Nie czekając do końca sztuki, wyszłam z teatru. On zaś, gdy spostrzegł, że wychodzę, podążył za mną i zaczął mi robić wymówki, dlaczego opuściłam teatr. Widząc moją minę, zrozumiał o co chodzi. Nie zwracając uwagi na jego tłumaczenia, nie powiedziawszy ani słowa, bardzo sucho pożegnałam się. Już więcej do mnie nie podchodził.

Kochany Panie Redaktorze, radź, co mam czynić. Kocham go nadal. Powiedzieć, żeby wrócił do mnie — wstydzę się. A przecież oddałabym wszystko, żeby spełniły się moje marzenia..."

Jakie z Pani jeszcze dziecko, pomimo 18 lat, Panno Lolusiu!.. Nie wstydziła się Pani postąpić tak brzydko, niemądrze i nietaktownie w teatrze, a wstydzi się Pani wypowiedzieć to, czem serce Pani jest przepełnione, i co jest najszczerszym zewem duszy Pani: „Jurku, wróć! Przyznaję, że postąpiłam, jak głupia smarkata. Bardzo tego żałuję. Już nigdy tego więcej nie zrobię. Wybacz mi, Jureczku, bo żyć bez Ciebie nie mogę, a taka jestem głupiutka, że wstydzę się powiedzieć Ci to."

Jeżeli Pani doprawdy „oddałaby wszystko, żeby spełniły się marzenia" Pani, więc niech Pani odda... list tej treści do Jurka na pocztę..

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Goplana z Warszawy. — Pani adorator istotnie durzy się w Pani, choć niewszystko, co mówi, jest prawdą. Sen nie mówi, czy wyjdzie Pani za niego, ale starą panną nie zostanie Pani. Będzie sprzeczka ze starszą osobą. Zaproszą Panią na zabawę.

Ola z Chmielnej. — Nic złego ten sen nie wróży. Przepowiada on córce i Pani spokojne i dostatnie życie. Pozna Pani ciemnego blondyna, któremu nie należy dowierzać. Zamiar spełni się.

Trzpiot. — Niech Pani nie wychodzi zamąż za pijaka. Powinna się Pani usamodzielnić. a przyszłość dobrze się Pani ułoży. Spotka Pani szatynkę.

Jadzia B. z Miłosny. — Marzenie spełni się. Pozna Pani miłego blondyna. Będzie Pani na zabawie. Rozmowa o pieniądzach ze starszym mężczyzną. Szczęśliwy kolor czarny.

Baśka z Pragi 24.10. Wrześniowego Pani listu nie otrzymałem. Wyjdzie Pani zamąż na pewno. Męża swego jeszcze Pani nie zna. Pracę otrzyma Pani, ale marnie płatną. W przyszłości sytuacja materjalna poprawi się. Szczęśliwe liczby: 17 i 21. Żadne niebezpieczeństwo Pani nie grozi.

Pianka morska Nr. 28. Pan J. odnosi się do Pani z dużą sympatją. Będzie rychłe zamążpójście. Z kim — tego sen nie wskazuje. Ktoś obmawia Panią. Będą zwiększone zarobki w rodzinie.

Pani bez podpisu. Jeśli obawia się Pani, żeby mąż nie dowiedział się, iż zwraca się Pani do mnie, to może Pani podpisać swój list jakiemś zmyślonem nazwiskiem, lub pseudonimem, jak to robi wiele innych osób.

P. Bliszczyk. Martwi się Pan bez przyczyny. Ma Pan sporo nieprzyjaciół. Listy nadejdą, lub papiery urzędowe. Otrzyma Pan pieniądze. Zaproszą Pana do zabawy w gronie znajomych.

Na małej wokandzie...

Ruch w interesie

(A. E.) Właściciel składu trumien, pan Walery Kurpiowski, siedział smętny i zadumany, bo już od tygodnia pies z kulawą nogą doń nie zajrzał.

Naraz jednak twarz jego zajaśniała niczem słońce, bo drzwi się otworzyły i do sklepu wszedł klient.

— Ach! — jęknął przybysz, którym był pan Antoni Wołowiak. — Babcia moja kite odwaliła!

— Bardzo mi przyjemnie — uśmiechnął się pan Walery.

— Takie nieszczęście! — biadał klient. — Chodziła babina zdrowa i nagle... ech, wolę już lepiej nie wspominać. Trumnę daj-pan jaką mnie sierocie.

Pan Walery nie posiadał się z radości.

— Wszystko frajer, panie szanowny. Śmierć, życie, bujda jedno z drugiem. Powiększyła babcia grono aniołków, to i klawo! Lepiej jej będzie na tamtem świecie, aniżeli na tem.

Trumienkie dobierzem odpowiednie, nie za wąskie, nie za krótkie, żeby wygodę babina miała...

Pan także samo na cmentarzu o fajne miejsce na grobek się postara...

Musi być suche, bo wilgoć dla zdrowia szkodliwa i z ładnem widokiem, żeby babci przyjemnie było, a też równiez i towarzystwo odpowiedzialne się wyszuka. Z jednej strony dochtór będzie leżał, z drugiej moczymos...

Wesoło babci będzie.

Chyba, że za rodziną żdziebko potęskni. Ale i to niedługo. Za jakiś czas mamusia pana szanownego kopytka wyciągnie, później następnie tatuńcio i już się babci cknić przestanie.

Tem bardziej, że i małżonka pańska pewnie tylko czekać kitkie odwali i w mojej trumnie do babuni zajedzie, później córunia... akuratnie dla dziecka ładne trumienkie posiadam... —

Pan Antoni nie czekał dłużej. Chwycił ze stołu dziecinną trumienkę i rąbnął nią wymownego kupca po głowie.

Przed sądem pan Antoni dowodził, że musiał pana Kurpiowskiego po głowie uderzyć, boby mu inaczej zażarty trumniarz całą rodzinę do grobu położył.

Sąd uznał słuszność wywodów pana Antoniego. Skazał go wprawdzie na tydzień aresztu, lecz wykonanie kary zawiesił.



— A jak się pan chroni przed zarazkami w wodzie?
— Dystyluję ją.
— A potem?
— Sterylizuję.
— A potem?
— Pół na pół mieszam ze spirytusem.

Ojcowie nieślubnych dzieci

Badanie krwi zdradza ojcostwo

Odkrycie, że każdy człowiek należy do określonej grupy krwi, że jego krew posiada inne właściwości, niż krew osobnika innej grupy, oddało wielkie usługi ludzkości.

Zastosowano je przedewszystkiem w sądownictwie do wypadków, w których miano stwierdzić ojcostwo. Często bowiem się zdarza, że jakiś niegodziwiec z uporem wypiera się ojcostwa.

Niemniej częste są wypadki, że jakaś aferzystka, chcąc szantażować niewinnego mężczyznę, oskarża go o ojcostwo. W tych wszystkich wypadkach sąd poleca przeprowadzić analizę krwi i już wówczas nie sędzia wydaje wyrok, a rzeczoznawca, który robił analizę. W dobie obecnej ten dowód „krwi" nie jest jeszcze doskonały. Można tylko stwierdzić na podstawie analizy krwi, że dana osoba nie może być ojcem dziecka, ponieważ należy do innej grupy krwi niż matka i dziecko. Gdy ojciec należy do tej samej grupy, wówczas napotyka się na trudności. Do tej grupy mogą przecież należeć jeszcze setki innych mężczyzn i wówczas nie można dokładnie ustalić, czy oskarżony rzeczywiście jest ojcem dziecka, czy nie.

Przy tych analizach, lekarz musi przeprowadzać badania bardzo sumiennie i z wielką ostrożnością. Każda bowiem omyłka może pociągnąć za sobą przykre następstwa. Zdarzyło się już pewnego razu, że analiza była mylnie przeprowadzona. Lekarz, przeprowadzający badanie, stwierdził, że oskarżony należy do innej grupy krwi, niż matka i dziecko, wobec tego nie jest ojcem dziecka. Oskarżony w rzeczywistości był ojcem i dzięki pomyłce lekarza uchylił się od płacenia alimentów, a nieszczęśliwa kobieta musiała łożyć ze swych skromnych zarobków na wychowanie dziecka.

Często lekarz przeprowadzający badania styka się z wypadkami, w których musi stoczyć ciężką walkę między etyką lekarską, a swem poczuciem ludzkości. Przed niedawnym czasem taki właśnie wypadek miał miejsce w Wiedniu.

Pewna młoda dziewczyna oskarżyła swego narzeczonego o ojcostwo, a ten z oburzeniem odrzucił zarzut. Sąd polecił dokonać analizy krwi. Lekarz znał ową dziewczynę, która pochodziła z jednej z najlepszych rodzin wiedeńskich.

Przybita na duchu dziewczyna opowiedziała lekarzowi swe tragiczne przeżycie. Mieszkała wraz z rodzicami w majątku ziemskim pod Wiedniem. Przed rokiem poznała pewnego młodzieńca, którego serdecznie pokochała i z którym się zaręczyła.

Pewnego dnia z jakiegoś błahego powodu doszło między narzeczonymi do sprzeczki i od tej chwili byli ze sobą „pokłóceni". W tym czasie przyjaciółka z narzeczonym zaproponowali jej spędzenie nocy na zabawie w Wiedniu.

Towarzystwo przyjechało do miasta i ulokowało się u znajomego przyjaciółki, bardzo wytwornego mężczyzny. Gdy zapadł wieczór, wyruszono gromadą na hulankę. Wędrowano z jednego nocnego lokalu do drugiego, często zaglądając do kieliszka.

Młoda dziewczyna upiła się i nie pamiętała jak i gdzie spędziła resztę nocy. Po pewnym czasie z przerażeniem stwierdziła, że zaszła w ciążę, zaś ojcem dziecka, jak przypuszczała, powinien być ów wytworny znajomy. Chciała się do niego zwrócić o pomoc, lecz ten znikł z widowni, a nawet nie wiedziała jak nazywa się ojciec jej dziecka.

Nieszczęśliwa dziewczyna nie wiedziała zrazu, co ma z sobą zrobić. Bała się wyznać prawdę rodzicom. Wiedziała, że ci nie zniosą hańby i wyrzucą ją z domu. By ratować honor, postanowiła oskarżyć o ojcostwo narzeczonego, choć zdawała sobie sprawę, że straci na zawsze ukochanego.

Lekarz miał ciężkie zadanie do rozwiązania. Czy ma sfałszować analizę i uznać narzeczonego za ojca dziecka (w ten sposób uszczęśliwiłby lekkomyślną dziewczynę), czy też ma dokonać tego, co od nie go wymagał sąd? Po długiej walce wewnętrznej zdecydował się na to ostatnie. Podał sądowi wynik analizy, który stwierdzał, że narzeczony nie jest ojcem dziecka...



Panowie Rytter i Mitsu są chyba najoryginalniejszą parą przyjaciół na świecie. Są w tym samym wieku, obaj liczą 21 lat, lecz jeden z nich liczy zaledwie 60 cm. wzrostu podczas gdy jego przyjaciel aż 2 m. 25 cm. Upodobania jednak muszą mieć zbliżone, bo obecnie postanowili razem zamieszkać. Widzimy ich właśnie na ulicy Paryża w poszukiwaniu mieszkania.

Szatańska zemsta wieśniaczki

W iście szatański sposób zemściła się pewna rumuńska wieśniaczka na swym mężu, który ją zdradzał.

Do szpitala w Jassach przywieziono w tych dniach wieśniaka Gahuli, pokrytego strasznemi ranami po oparzeniu. Jego żona przylapała go na gorącym uczynku. Widziała jak ściskał w polu ich sąsiadkę. Oszalała z zazdrości, dobiegła do kochliwego mężczyzny i zadała mu silny cios widłami. Gdy nieprzytomny Gahuli padł na ziemię, chwyciła go za nogi i zawlokła do chaty. Tam rzuciła go, jak kawał drewna na rozpaloną płytę kuchenną. Nieludzki ból przywrócił rannego do przytomności. Jego przeraźliwe krzyki zwabiły sąsiadów, którzy zdjęli go z płyty i zawieźli do szpitala. Stan Gahuli jest bardzo ciężki i lekarze przypuszczają, że nieszczęśliwy wyzionie ducha.

Przez zbrodnię straciła fortunę

Niedawno zmarł w Ameryce bogaty przemysłowiec Louis Dawnworth. W testamencie za pisał mienie nieślubnemu synowi, dziecku pewnej mieszkanki Budapesztu, Margerity Nagy. Podczas pobytu w Budapeszcie Amerykanin poznał Margeritę i zawarł z nią bliższą znajomość. Po pewnym czasie wrócił do Ameryki i drogą listowną dowiedział się o przyjściu dziecka na świat.

Gdy Margericie doniesiono o spadku, oświadczyła, że dziecko zmarło zaraz po przyjściu na świat. Nie mogła jednak złożyć świadectwa zgonu. Policja wszczęła śledztwo i nie bawem mogła ustalić, że Margerita dziecko udusiła i zwłoki wrzuciła do Dunaju. Margerita została aresztowana i wielka fabryka jest narazie pozbawiona właściciela.

Coś dla Pani

Jeśli pani ma twarzyczkę ściągłą, ale niezbyt szczupłą i do tego nieduże, wąskie oczy — to nie należy przyciemniać rzęs, a zato przedłużyć oczy kreską zrobioną miękkim ołówkiem — skośnie ku skroniom. W ten sam sposób skośnie nieco regulujemy brwi. Przy tego typu urodzie lepiej jest warg nie malować, wystarczy smarować je lekko wsaeliną lub kremem, aby zachowały naturalną świeżość i różowość. Poza tem — waż na rzecz — fryzura. Włosy bardzo lekko zaondulowane zaczesujemy wysoko do góry, pozostawiając odsłonięte uszy. Niech pani wypróbuje taki typ maquillażu i przekona się, czy jest jej w tem ładnie. Egzamin na pewno wypadnie dodatnio.

*

Jak się mają maquillować i czesać panie o silnie wystających kościach policzkowych? Przedewszystkiem niechaj unikają fryzur z [illegible] przy policzkach. Poza tem u[illegible]wając różu, niechaj nakładają go w ten sposób, aby rumieniec zarysowany był wzdłuż twarzy. Poza tem reszta buzi powinna być pudrowana możliwie jasnym pudrem.

*

Posiadanie zbyt długiego noska jest często przyczyną niezadowolenia z urody. Pani martwi się i chciałaby jakoś nosek skrócić. Znajdzie się i na to rada — dokonamy takiej bezbolesnej operacji. Poprostu pani uczesze się i umaluje odpowiednio i wszystko będzie w porządku. A więc jeśli pani naprawdę uważa, że nosek jest zbyt duży, to proszę unikać wszelkich uczesań z grzywką, przesłaniającą czoło. Proszę natomiast czesać się z przedziałkiem na środku, gładko, tak, aby przytem czoło było jak najbardziej odsłonięte. Przez uzyskanie w ten sposób wysokości czoła — skraca się optycznie linję nosa. Przyciemniać rzęsy i malować wargi według naturalnego konturu. Róż niewskazany.

Niewidzialne ręce

zatrzymywały samochody

W tych dniach w Rydze zdarzył się niecodzienny wypadek: samochody i rowery były zatrzymywane w pełnym pędzie przez jakąś niewidzialną siłę. Gdy kierowcy obejrzeli się poza siebie, nie widzieli nikogo. Również piesi odczuli, że ich nogi poruszają się z niezwykłą trudnością i wreszcie musieli stanąć na miejscu, gdyż w żaden sposób nie mogli oderwać nóg od chodnika.

Co się stało? Czy jakiś tajemniczy wynalazca wynalazł promienie śmierci i próbuje ich siły?

Po pewnym czasie okazało się, że powodem tego niezwykłego zjawiska, był poprostu wypadek uliczny. Tramwaj najechał na wóz naładowany wielkiemi beczkami. Beczki stoczyły się z wozu, z wielkim hukiem spadły na jezdnię i rozbiły się. Po jezdni zaczęła się rozlewać klejąca masa. Uliczny pierwsi polapali się, co to była za masa. To był syrop! Z uciechą zanurzali palce w syropie i oblizywali je. Wśród nich znalazła się również grupa, która była wprost oszołomiona tak wielką ilością słodyczy. Zanurzyła się w syropie i lizała chodniki. Wkońcu jednak gdy miała dość i chciała się podnieść nie mogła, ponieważ przylepiła się do bruku.

Zatarasowanie uliczne stawało się coraz większe. Coraz inne pojazdy nadjeżdżały i coraz inni nadchodzili przechodnie. Wreszcie przybyła straż oczyściła ulicę za pomocą hydrantów i uwolniła „przyklejonych.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

VII.

Po ich wyjściu z pokoju, rozpocząłem flirt z jedną z dziewcząt, znajdujących się w saloniku. Po upływie kwadransa panna Zofja wraz z Kleinertową powróciły do saloniku.

— Narzeczona pańska wybrała ten oto materjał — powiedziała, pokazując mi próbkę materjału.

— Wszystko mi jedno, co wybrała — odpowiedziałem, robiąc oko do dziewczynki znajdującej się jeszcze w saloniku. Kleinertowa to zauważyła i mrugnęła porozumiewawczo w moją stronę.

Po dwóch dniach przyszliśmy powtórnie do jej magazynu do przymiarki. Odegrałem znów komedję flirtu z jej dziewczynkami.

Następnego dnia, kiedy sukienka miała już być gotowa, przyszedłem sam.

— Narzeczona przeziębiła się i nie mogła przyjść. Zechce pani odesłać sukienkę wraz z rachunkiem do hotelu.

— Czy państwo jeszcze długo pozostają w Tarnowie? — zapytała.

— Narzeczona — o ile się będzie lepiej czuła — to wyjedzie jutro, ja zaś pozostaję tu jeszcze tydzień. Muszę jutro podjąć w banku pieniądze za dostawę wojskową i mam tu jeszcze dużo interesów do załatwienia. Prawdę mówiąc, pobyt w Tarnowie jeszcze przez tydzień nie uśmiecha mi się, ale nie mam rady.

— Dlaczego pan nie zatrzymuje narzeczonej, będzie panu weselej? — zapytała Kleinertowa, uśmiechając się znacząco.

— Gdy się codziennie je ciasto, tęskni się czasem za razówką, — odpowiedziałem z uśmiechem. — Przytem narzeczona moja jest bardzo zazdrosna i jak tylko zauważy, że obejrzę się za jakąś dziewczynką, to mi zaraz robi sceny zazdrości.

— Ale donżuan z pana. Mając taką ładną narzeczoną, jeszcze się panu dziewczynek zachciewa. Jestem jednak pewna, że pan się tu nie będzie nudził. Mamy tu bardzo dobry kabaret.

— Kabaret i podstarzałe szansonistki już mnie nie nęcą. Miałem już tego dosyć w swojem życiu. Chciałbym się zabawić w domowem kółku z młodemi dziewczynkami, naprzykład takie dziewczynki, jak u pani, toby było coś dla syna mego ojca.

Kleinertowa roześmiała się i pogroziła mi filuternie.

— Jak widzę, jest pan amatorem świeżego ciała. Po wyjeździe narzeczonej, proszę pana do nas. Postaram się spełnić pańskie życzenia.

— Świetny pomysł, postaram się jak najprędzej wyekspedjować narzeczoną i mam nadzieję, że najdalej już pojutrze wyjedzie. Zapraszam się wtedy do pani z wizytą. Stawiam tylko jeden warunek: jedzenie i trunki ja sam załatwię. Zobaczy pani, jaka będzie pyszna zabawa.

— A zatem oczekuję pana pojutrze wieczorem. Spodziewam się, że nie zrobi nam pan zawodu.

— Przyjdę z pewnością.

Pożegnałem Kleinertową. Dziewczynce, która mnie odprowadziła do drzwi, dałem pięć marek na cukierki. Uczyniłem to celowo, gdyż wiedziałem, że o mojej hojności opowie wszystkim, a na tem mi za leżało. Po powrocie do hotelu, opowiedziałem pannie Zofji o całym przebiegu. Postanowiliśmy, że następnego wieczora wyjedzie z Tarnowa i ulokuje się w Krakowie, gdzie będzie oczekiwała wiadomości ode mnie. Zatrzymać ją w Tarnowie — było zbyt ryzykowne, bo Kleinertowa mogłaby sprawdzić, czy wyjechała. Zawiadomiłem również sędziego śledczego o moich planach i o mojej wizycie.

— Życzę panu powodzenia. Będzie to nielada sukces, o ile uda się panu wyświetlić tę sprawę. Czy nie obawia się pan jednak, ażeby pana nie wciągnęli w jakąś zasadzkę. Możeby jednak wywiadowcy byli na obserwacji wpobliżu jej mieszkania.

— Mam przy sobie nabity rewolwer i będę się miał na baczności. Co do obserwacji, to może mi to zepsuć całą sprawę, gdyż o ileby kogoś z policji wpobliżu domu zauważyli, to cały mój dotychczasowy trud i poniesione koszty byłyby bezcelowe.

Dalszy ciąg jutro.

Sw. nacz. Suchecki o nienawiści i miłości

Ze złej atmosfery wyrosła ta zbrodnia

Wczoraj przed pupilpitem świadków stanął ostatni z listy załączonej do aktu oskarżenia Henryk Jan Suchenek-Suchecki, naczelnik wydziału narodowościowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Przewodniczący: — Jaki był stosunek ministra Pierackiego do zagadnienia ukraińskiego i jakie były jego poglądy na rozwiązanie tego zagadnienia w Polsce?

Świadek zaczyna od omówienia swej współpracy ze ś. p. min. Pierackim jeszcze z czasów przed objęciem teki ministerstwa. Przez 15 lat tej współpracy na różnych stanowiskach świadek upewnił się, że min. Pieracki przez cały czas wykazywał w stosunku do zagadnień mniejszościowych, a w szczególności do zagadnienia ukraińskiego głęboką znajomość, wyrozumiałość, dużą tolerancję i troskę o uregulowanie tych niezdrowych stosunków. To też wszystkie swe wysiłki kierował na tory współpracy i zagwarantowania ludności praw rozwojowych.

To jego ustosunkowanie się do zagadnienia ukraińskiego znalazło wyraz w deklaracjach, składanych w Sejmie, Senacie i w komisjach budżetowych przy rozpatrywaniu budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zasadnicza deklaracja, wygłoszona była w styczniu 1932 r.. Jako minister ś. p. Pieracki wygłosił w tej mierze pamiętną deklarację:

„Rząd nasz kieruje się dążeniem do wytworzenia racjonalnych podstaw harmonijnego współżycia wszystkich obywateli Rzeczpospolitej, opartego o równość obowiązków i praw dla wszystkich".

Myśl tę min. Pieracki rozwijał nietylko w słowie, ale i czynie.

Szczególną uwagę ś. p. min. Pieracki zwrócił na stosunki w Małopolsce Wschodniej i nie wątpił, że droga, po której poszedł, doprowadzi do harmonijnego współżycia wszystkich obywateli.

Oczywiście, dla OUN. polityka ta przekreślała samoistnienie organizacji. To też po śmierci ś. p. ministra, kiedy O.U.N. zdobyła się na odwagę przyznania się do tego mordu szkalowano go, zarzucając mu czyny, których nigdy nie zrobił. Tego rodzaju propaganda była obliczona na wtłaczanie w mózgi młodzieży ukraińskiej nienawiści do wszystkiego co jest polskie, nie licząc się z sytuacją polityczną w Europie, ani z własną.

— Jeżeli nakaz wszczepiania nienawiści zestawimy z zasadami, jakie nam Polakom wpajały nasze matki — mówi św. Suchecki — gdzie jest tylko uczucie miłości do ojczyzny i konieczność załatwienia swych spraw honorowo, to nakaz ten świadczy o potworności wychowania, wskutek której musiał zginąć przyjaciel narodu ukraińskiego Hołówko i musiał skończyć min. Pieracki.

O.U.N. w szkalowaniu swem zarzucała min. Pierackiemu, że polonizuje cerkiew, zamyka instytucje kulturalno-oświatowe, spółdzielnie i t. d. Tymczasem liczbowo św. Suchecki wykazuje całą bezzasadność tych zarzutów.

Min. Pieracki nietylko wytyczał linje postępowania, ale osobiście sprawdzał, czy wykonywane są jego zarządzenia i jak one są przyjmowane przez ludność.

W związku z tem odbywał podróże inspekcyjne, w czasie których bezpośrednio stykał się z ludnością i jej reprezentantami. Prasa uważała wyniki tych podróży za b. znaczne.

W dniach od 5 do 9 czerwca ś. p. min. Pieracki odbył podróż po województwach stanisławowskiem i lwowskiem.

Przewodniczący: — Czy w czasie podróży ministerstwo otrzymywało ostrzeżenia?

Świadek: — Wprawdzie spodziewaliśmy się czegoś, ale minister nie zwracał nato nawet uwagi. Jedna z gazet w czasie podróży podała nawet, że minister chodzi bez ochrony, że przechadza się po mieście, uczęszcza do kawiarń itp. i dziwiła się temu. Minister uważał jednak, że, jako minister Spraw Wewnętrznych, ma prawo chodzić bezpiecznie.

Zkolei pytania zadają prokuratorzy. Dotyczą one układu sił politycznych w łonie społeczeństwa ukraińskiego oraz programów poszczególnych partyj.

Później przechodzi do omawiania szkolnictwa oraz organizacyj kulturalnych.

Szereg pytań obrony przewodniczący uchyla.

W związku z temi pytaniami prok. Żeleński złożył oświadczenie, w którem podkreślił, że sprawa ta nie jest polityczna, a na imię jej „sprawa o zabójstwo min. Pierackiego".

Tymczasem obrona stara się zrobić z sali sądowej trybunę — jak conajmniej w Sejmie. Prokurator apeluje do sądu, by tych ram, w jakich sprawa się toczy, sztucznie nie rozszerzać.

Wielka katastrofa kolejowa

1 zabity, 2 ciężko rannych, 2 wagony z bydłem rozbite

KRAKÓW (PAT) — Dzisiaj rano pociąg towarowy Nr. 9766, który z 77-minutowem opóźnieniem jechał z Krakowa do Trzebini, miał być wyprzedzony przez pociąg osobowy Nr. 440, idący z Krakowa do Katowic. Wobec tego pociąg towarowy Nr. 9766, który ma przejazd normalny przez stację Krzeszowice po torze drugim, został puszczony do wyprzedzenia na tor 4 (boczny).

Drużyna pociągu towarowego Nr. 9766, mimo ustawienia semaforu na tor boczny, nie zatrzymała pociągu przed semaforem oraz nie zwróciła uwagi, że semafor wskazuje zazdę na tor boczny, wobec czego pociąg towarowy z pełną szybkością przejechał stację, nie mając semaforu na wolny wyjazd.

Pociąg wpadł na kopiec odbojnikowy, przejechał go i po wykolejeniu się spadł z nasypu do potoku, płynącego za odbojnikiem, obok toru kolejowego.

Brankart i dwa wagony, naładowane bydłem, zostały rozbite, parowóz i trzy wagony uszkodzone.

Konduktor manipulacyjny Kwiatkowski, który jechał w brankarcie, został zabity na miejscu, maszynista oraz kierownik pociągu towarowego, pomocnik maszynisty i jedna osoba z obsługi wagonów towarowych zostali ciężko ranni. Przerwy w ruchu pociągów na stacji Krzeszowice nie było. Nastąpiły tylko skutkiem katastrofy kilkunastominutowe opóźnienia.

Natychmiast po wypadku na miejsce katastrofy przybył pociąg ratunkowy oraz komisja kolejowa z wicedyrektorem Okr. Dyr. Kolei Chanem na czele, celem przeprowadzenia dochodzeń. Nadto przybyła na miejsce komisja sądowa z ramienia sądu grodzkiego w Krzeszowicach i przedstawiciele władz administracyjnych. Pogotowie kolejowe pracuje nad uprzątnięciem rozbitych wagonów.

GDY SIĘ DBA O KONSUMENTA W TEJ DZIEDZINIE KRYZYS SIĘ DAWNO SKOŃCZYŁ

(C. P. C.) Już mija drugi rok, od czasu, kiedy wszystkie fabryki odbiorników radjowych zapomniały o kryzysie i pracują pełną parą. Oczywiście, mówiąc to, mamy na uwadze jedynie duże wytwórnie, t. zn. przemysł fabryczny, o pierwszorzędnej produkcji, posiadający laboratorja naukowe, pozwalające wypuszczać na rynek aparaty tanie, a wypróbowane w jakości. W tych warunkach radjowy przemysł chałupniczy, który był istną plagą naszej radjofonji, musiał upaść, gdyż nabywca szybko orjentował się, że nie ilość lampek w aparacie, a imię wytwórni gwarantuje kupującemu dobry i tani odbiornik.

W ciągu półtora roku Polska powiększyła swą liczbę radjoabonentów o 50 procent. W tymże czasie z pośród dawnych abonentów „detektorowiczów" wielka ich liczba nabywała odbiorniki lampowe, duża ich liczba wymieniała aparaty bateryjne na odbiorniki zelektryzowane. Lecz proces ten nie jest skończony. Aby Polska mogła dorównać radjofonizacji Niemiec, powinniśmy posiadać 3 miljony radjoabonentów. Mamy ich zaledwie 450 tysięcy, mimo tak intensywnego wzrostu.

Przemysł radjowy rozwija się w tempie niezwykle szybkiem. Firmy, produkujące aparaty złe, upadają, lecz dobre rozwijają się w sposób iście amerykański. Czy przypuściłby kto, że w Wilnie, pozbawionem przemysłu, fabryka radjowa „Elektrit" doszła w rozwoju swym do ogromnej liczby 750 pracowników zatrudnionych stale i — co w dzisiejszych czasach jest ważne — bez widma utraty pracy i zmniejszenia zarobków. Że w dalekiem kresowem Wilnie powstała i intensywnie rozwija się taka placówka rodzimego przemysłu świadczy dobitnie, iż produkt polskiej wytwórczości może być w swej jakości pierwszorzędny i będzie konkurować śmiało z produkcją zagraniczną.

To też dziś już nie widzimy w Polsce odbiorników zagranicznych, a ten, ktoby poszukiwał ich na polskim rynku, na pewno nie zna wysokiej jakości krajowej produkcji. Zaś znawcy spraw polskiej radjofonji twierdzą, iż ostatnio notowany niezwykły rozrost ilości radjoabonentów przypisać należy właśnie dobroci polskiego odbiornika.

Eden wiezie losy Abisynji

Zróbcie, jak uważacie — powie Lidze Narodów

PARYŻ (PAT) — Havas donosi z Londynu: Min. Eden udał się do Genewy z instrukcją od gabinetu. Ma on polecone zajęcie na radzie tego samego stanowiska, któremu dał wyraz na ostatniem posiedzeniu komitetu 18-tu. To znaczy, że przedstawi on propozycje francusko - brytyjskie, jako podstawę do rokowań, co do której Liga może powziąć decyzję, przyjąć ją, odrzucić, lub zmienić. W każdym razie rząd brytyjski przyłączy się do każdej procedury, którą zaleci Liga Narodów.

Rząd brytyjski nie odpowie natychmiast na zapytania włoskie, gdyż rzeczą Genewy jest nadanie biegu kwestjom, poruszonym wczoraj przez amb. Grandiego.

Koła urzędowe wskazują, że dyskusja o kwestjach, poruszonych przez ambasadora włoskiego, nie pociągnie za sobą konieczności narad z rządem francuskim.

Wniosek labourzystów o honorze Anglji

LONDYN (PAT) — Reuter donosi: Na posiedzeniu frakcji Labour Party, w Izbie Gmin, postanowiono złożyć w czwartkowej debacie o propozycji Laval — Hoare następujący wniosek:

Warunki, zaproponowane przez rząd brytyjski, jako podstawa do rozstrzygnięcia zatargu włosko - abisyńskiego, zawierają premję dla napastnika, kosztem ofiary napadu, niweczą dzieło bezpieczeństwa zbiorowego i są w sprzeczności zarówno z wolą kraju, jak z paktem Ligi Narodów, w którego obronie Wielka Brytania zaangażowała swój honor. Izba żąda, aby warunki te zostały natychmiast odwołane.

Bomba w kwaterze wodza

TIENTSIN (PAT) — Dzisiaj rano rzucono bombę przed rezydencją naczelnego dowódcy wojsk japońskich w Chinach północnych. Jeden z przechodniów jest ciężko ranny.

Katastrofa na morzu

KOPENHAGA (PAT) W zachodniej części Islandji szaleje burza śnieżna. Wpobliżu Reikjavik zaginęły w czasie burzy 3 łodzie rybackie z załogą, złożoną z 10 ludzi.

WIEŚCI SPORTOWE

LEGJA NIE UDZIELI ZWOLNIEŃ?

Przed kilku dniami podawaliśmy wiadomość, że znani piłkarze Legji warszawskiej: Martyna, Keller i Kubera zamierzają wystąpić z klubu. Zwrócili się nawet z odpowiedniemi listami do zarządu.

Obecnie nadchodzą dalsze wiadomości w tej sensacyjnej sprawie. Jak się okazuje, Legja nie ma zamiaru wydawać żadnych zwolnień.

Oczywiście, że prośby piłkarzy będą rozpatrzone przez zarząd klubu, ale zdaje się, że nikt ze zgłaszających się nie otrzyma zwolnienia.

WARSZAWIANKA — I. K. P.

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Warszawie ciekawy mecz bokserski między Warszawianką a I. K. P. W ramach tego meczu dojdzie do sensacyjnego spotkania między Polusem a Woźniakiewiczem.

Jak wiadomo, przed paru tygodniami Polus przegrał z Woźniakiewiczem, choć wszyscy zgodnie twierdzili, że porażka to była niezasłużona. W tych warunkach rewanż zapowiada się ciekawie.

Sensacyjnie zapowiada się występ świetnego koguta, Krzemińskiego, który ostatecznie zgłosił swój akces do Warszawianki. W ten sposób Warszawie przybywa doskonały kogut. Szkoda tylko, że już za parę tygodni przy zestawianiu reprezentacji Warszawy będziemy oglądali bokserów... niewarszawskich.

Wracając do meczu Warszawianka — I. K. P., dodajemy, że przybywa również znakomity Chmielewski, ale szkoda, że nie znajdzie on godnego przeciwnika.

Warszawianka ma poza tem nowy „narybek" w osobie Weznera, byłego pięściarza z Grudziądza, gdzie występował obok Czortka i Kozłowskiego.

HOKEIŚCI W NIEMCZECH

Reprezentacyjny zespół hokeistów polskich wyjechał pod wodzą prokuratora Kuleja i p. Krygera do Niemiec, gdzie rozegrają szereg meczów. Forma naszych hokeistów nie jest jeszcze dostatecznie skrystalizowana. Wierzymy jednak, że uda się im na obcym terenie uzyskać dobre wyniki.

To takie proste, a ludzkie

Policjant przyjacielem publiczności

Często się widzi na ulicach wielkich miast dzieci, spacerujące samotnie. Przy przechodzeniu ruchliwych ulic są one bardzo nieuważne i z tego powodu narażają życie na poważne niebezpieczeństwo. Ludzie w podeszłym wieku nie mogą się przyzwyczaić do ożywionego ruchu ulicznego. Gdy mają przejść przez ulicę, proszą przechodniów, by ich przeprowadzili na drugi chodnik.

Z tych to względów władze miejskie Londynu wydały nie zwykle pożyteczne i godne naśladowania rozporządzenie. Na tych ulicach, gdzie panuje bardziej ożywiony ruch, pełnią służbę policjanci, których wyłącznem zadaniem jest przeprowadzanie dzieci i ludzi w podeszłym wieku na drugą stronę.

Ta nowinka cieszy się w Londynie bardzo wielkiem powodzeniem. Na skrzyżowaniach ulic widzi się gromadki staruszków i dzieci, którzy cierpliwie czekają na policjanta, by ich przeprowadził przez ulicę. Władze przypuszczają, że dzięki temu zarządzeniu ilość wypadków ulicznych znacznie zmaleje.

Skąd ten ma piwne oczy?

Kiedy tata nie chce płacić alimentów

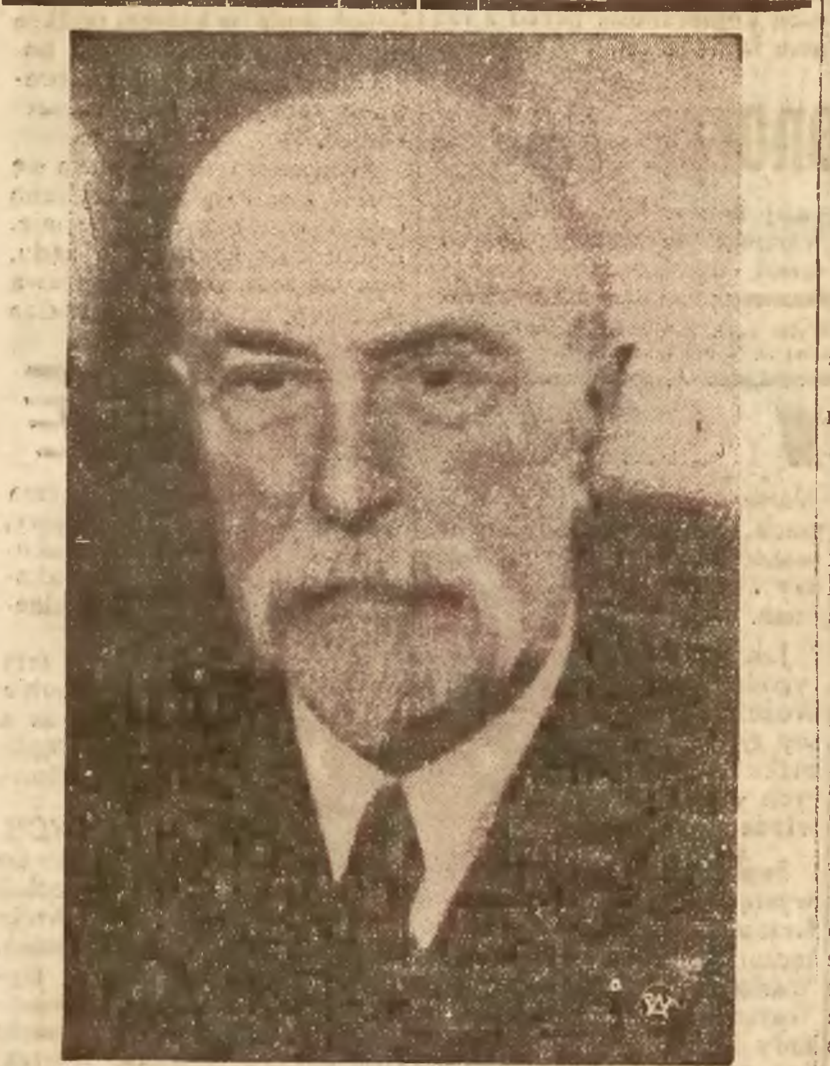
W tych dniach sąd w Kopenhadze rozpatrywał niezwykle ciekawą sprawę.

Małżeństwo Andersen rozwiodło się przed kilku laty. Andersenowie mieli jedno dziecko, które zostało przy matce. Ojciec tylko łożył na jego utrzymanie. Co miesiąc posyłał pani Andersen wyznaczoną swego czasu przez sąd sumę. Zczasem Andersenowi znudziło się płacenie alimentów. Chciał na drodze sądowej pozbyć się tego obowiązku.

Wniósł do sądu prośbę o uwolnienie go z placenia alimentów, ponieważ syn nie jest jego dzieckiem. Prośbę popierał stwierdzeniem faktu, że on, jak i jego żona, mają nie bieskie oczy, a syn piwne. Przytem podawał, że sprawdził swoje kroniki rodzinne, jak również rodziny żony. Wszyscy członkowie obu rodzin mieli niebieskie oczy. Stąd więc wyciąga prosty wniosek, że dziecko nie jest jego.

Sąd powołał, jako rzeczoznawców, najwybitniejszych lekarzy duńskich. Ci jednogłośnie stwierdzili, że jest rzeczą bardzo prawdopodobną, by rodzice o niebieskich oczach mieli dziecko o piwnych. Z tego jeszcze nie wynika, że pani Andersen była niewierną małżonką. Sąd, opierając się na tem orzeczeniu, odrzucił prośbę Andersena. Będzie on musiał w dalszym ciągu płacić alimenty.

Czy jesteś członkiem LOPP



W ub. sobotę na zamku w Lana odbył się uroczysty akt ustąpienia Prezydenta Republiki Czechosłowackiej T. G. Masaryka. Jak wiadomo T. G. Masaryk piastował tę najwyższą godność w państwie nieprzerwalnie od 1918 roku. Na zdjęciu — prezydent Masaryk.



Stolica Abisynji Addis Abeba widziana z lotu ptaka. Pośrodku nowy pałac cesarski.

Nic się tutaj nie ukryje

Największe kryminalne laboratorjum świata

W ciągu wielu lat Ameryka była rajem dla przestępców. Organizowane bandy przestępców teroryzowały kraj, a policja była zupełnie bezradna i nie mogła w żaden sposób położyć kresu tej rozwijającej się z roku na rok przestępczości.

Dopiero w roku 1928 władze energicznie przystąpiły do zwalczania tej plagi. Stworzono policję ponadstanową, która mogła przemierzyć cały kraj i we wszystkich stanach ścigać przestępców. Obecnie w Ameryce ci „G-Mani" są bardzo popularni i wiele o nich się już pisze. O wiele jednak większą ciekawość budzi centrala tej policji, wyposażona w naukowe laboratorja i niezwykle ciekawe zbiory, które ułatwiają walkę z przestępstwem.

Kryminalne laboratorjum znajduje się w Waszyngtonie, a jego budowa i urządzenie kosztowały ponad 9 miljonów dolarów. Jest to najbardziej naukowo wyposażony i największy na świecie instytut kryminalny. Tu zbiegają się wszystkie nici, stąd kieruje się pościgiem, śledztwem i dochodzeniem.

Gdy przechodzi się przez sale laboratorjum, widzi się różnego rodzaju reflektory, lampy rzucające czarne promienie, chemikalja, bardzo czułe wagi, mikroskopy, aparaty do badania łusek kul, włosów i charakteru pisma. Znajdują się tu nawet żywe zające, z których robi się serum do badania krwawych plam.

Materjał rzeczowy, który „G-Man" znajduje podczas dochodzenia, przesyła się pocztą lotniczą do Waszyngtonu. Tam przeprowadza się odpowiednie badania i drogą telegraficzną zawiadamia się policję o rezultacie.

Laboratorjum w Waszyngtonie załatwia około 250 spraw miesięcznie. Przy badaniu papieru, w który się opakowało jakiś przedmiot, pomaga detektywom kolekcja, składająca się z 280.000 znaków wodnych. Są one skatalogowane w kartotekach i w każdej chwili mogą służyć do użytku.

W ten sposób są zebrane próby pisma i wszystkie modele maszyn do pisania. Te ostatnie stoją na stołach szeregiem i porównanie maszynopisów jest robione zapomocą stereomikroskopu, który pozwala plastycznie ujrzeć pismo. Gdy w laboratorjum w szybki sposób można było ustalić typ maszyny, na której wysłano naprzykład listy z pogróżkami, przestępcy wpadli na inny pomysł. Wycinali z gazet słowa i litery i w ten sposób sporządzali swe listy z pogróżkami. Lecz i na to znalazł się sposób. Odciski palców i inne drobne znaki zostawione na papierze, zdradzały przestępców. By ułatwić i uprościć jeszcze bardziej tę żmudną pracę, urządzono w laboratorjum zbiór próbek druku wszystkich amerykańskich czasopism. Dzięki temu można w bardzo krótkim czasie ustalić, z jakiego pisma wycięto litery.

Następnym zkolei zbiorem, budzącym wielkie zainteresowanie, jest album, ze sfotografowanemi rękopisami listów z pogróżkami. Próba klasyfikowania charakterów pisma, jak odcisków palców dała niezwykłe rezultaty. Dzięki tej kolekcji można było wyświetlić niewyjaśnione dotychczas przestępstwa. Podobieństwo pisma przestępcy, który wysyłał kilkakrotnie i w różnym czasie listy, pozwala go schwytać i unieszkodliwić. Przy badaniu oryginalnych rękopisów posługują się w laboratorjum specjalnemi reflektorami. Często się zdarza, że przestępcy piszą jakąś specjalną cieczą, która dla oka jest niewidoczna, a dopiero na tem piszą jakiś nic nieznaczący list. I nato znalazła się rada. Puszcza się silne promienie światła równolegle do kartki listu. Gdy ta kartka służyła już do pisania jakiegoś innego listu, wówczas małe brózdy wytworzone przez ołówek lub pióro, rzucają cień i umożliwiają od czytanie poprzedniego listu.

Przy laboratorjum jest również zbiór części samochodowych, motocyklowych i rowerowych. Znajduje się tu 7000 wzorów, a każda fabryka jest zobowiązana przesyłać tu swe najnowsze modele, które wypuszcza na rynek.

Specjalny dział jest poświęcony badaniu broni. Wszelkie go rodzaju rewolwery, karabiny, karabiny maszynowe i kule są tu zebrane. Dużą wagę kładzie się na badanie łusek od kul. Kule ze zbrodni, dokonanych w zagadkowych okolicznościach, są starannie przechowywane. Gdy jakiś przestępca zostaje osadzony za kratami, posyła się znalezioną przy nim broń do Waszyngtonu.

Tam z tej broni oddaje się strzał. Wystrzeloną łuskę bada się pod mikroskopem i porównywa się ze zbiorem kul, pochodzących z zagadkowych morderstw. Dzięki tej metodzie udało się wyświetlić już niejedno zagadkowe morderstwo.

To laboratorjum, pracujące na podstawie najnowszych badań naukowych i działające z niezwykłą sprawnością, budzi strach wśród najprzebieglejszych nawet przestępców Ameryki.

4 i pół miljona za strzał w próżnię

Prawdopodobieństwo trafienia torpedą oblicza się zazwyczaj z wyniku strzelań torpedowych w pokoju, a więc w warunkach bardzo dogodnych. Zupełnie jednak inaczej przedstawia się rzecz w czasie boju, kiedy panuje kompletny chaos i zamieszanie. W warunkach pokojowych prawdopodobieństwo trafienia dochodzi przy krótkodystansowych strzałach do 30 proc., w czasie boju osiąga się natomiast zaledwie 2 proc. i to w dobrych warunkach. W boju pod Skagerrakiem, największej bitwie morskiej świata, wystrzelono z obu stron 170 torped; przytem ze strony niemieckiej wystrzelono 110 torped, trafiono tylko 2; Anglicy zaś wystrzelili 60 torped, a trafili — 4-krotnie. Stąd widzimy, że strzał torpedowy trafiony jest wprost bezcenny, gdyż kosztuje w przytoczonym wypadku średnio 4.500.000 zł

Strzeżcie się sąsiadek!

(H. L.) Wiadoma rzecz, że gdy w kamienicy zamieszka urodziwa artystka, wszystkie żony zaczynają drżeć o cnotę swych mężów. Nie należy w tem wszakże przesadzać. Jedna bowiem z takich nadmiernie zazdrosnych a tchórzliwych żon, chcąc wypróbować czułość męża na wdzięki owej sąsiadki, napisała list w jej imieniu, wzywający go na spotkanie. Mąż, któremu dawniej ani się śniło zdradzać żonę, dał się skusić, poszedł i rzeczywiście zakochał się w sąsiadce. I to tak dalece, że już żony nie chciał znać. Tak oto zazdrość i chytrość zostały ukarane. Jak to tam dalej było, może każdy łacno dowiedzieć sie w teatrze Kameralnym, grającym teraz zbutwiałą już nieco, ale wciąż jeszcze zabawną komedję Jaroszyńskiego p. t. „Sąsiadka". Najm[illegible]szem zjawiskiem w tej sztuce jest Mazarekówna, grająca główną rolę mędrkującej a tchórzliwej żony. Czyni to wszakże z takim wdziękiem, że przebacza się owej głupiej kobiecie, którą odtwarza, wszystkie jej przykre przywary. Należałoby stanowczo tę aktorkę zatrzymać na stałe w Warszawie, gdyż stoi stanowczo wyżej od niejednej z obecnych „sław" T. K. K. T. Przepyszny typ stworzył Adwentowicz, jak się okazuje, równie niezrównany komik, jak tragik. W pozostałych rolach wyróżnili się Rosłan i Ciecierski.